

n. III.
Centomieres Travel
Ab. 2034

LISY Z ZAKONU.

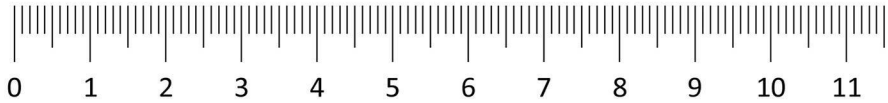
debt do #2350

POZNAŃ.

II 174

Druk i nakład W. Stefańskiego w Bazarze.

1849.



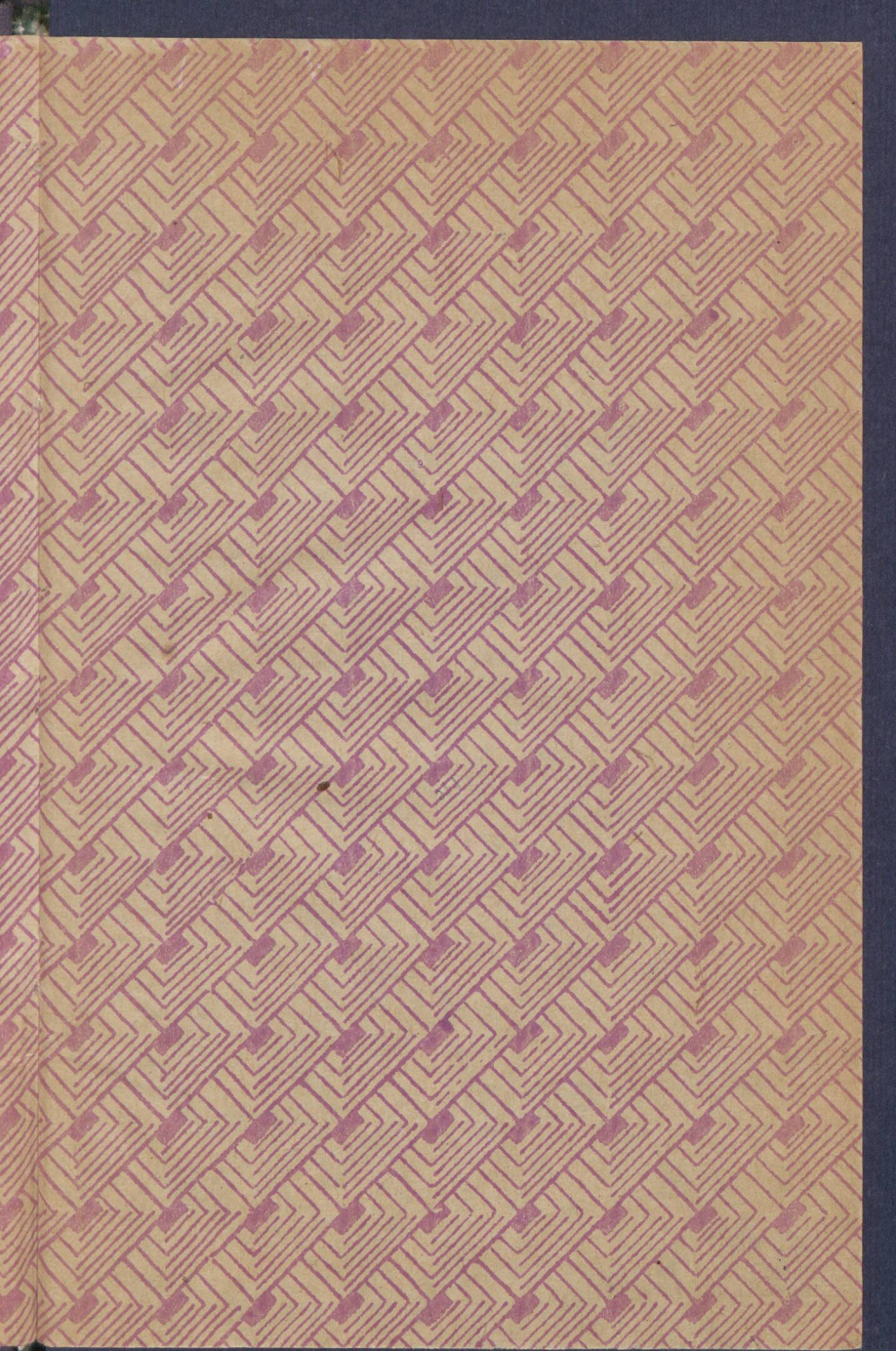
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU AM. W. POZNAŃU

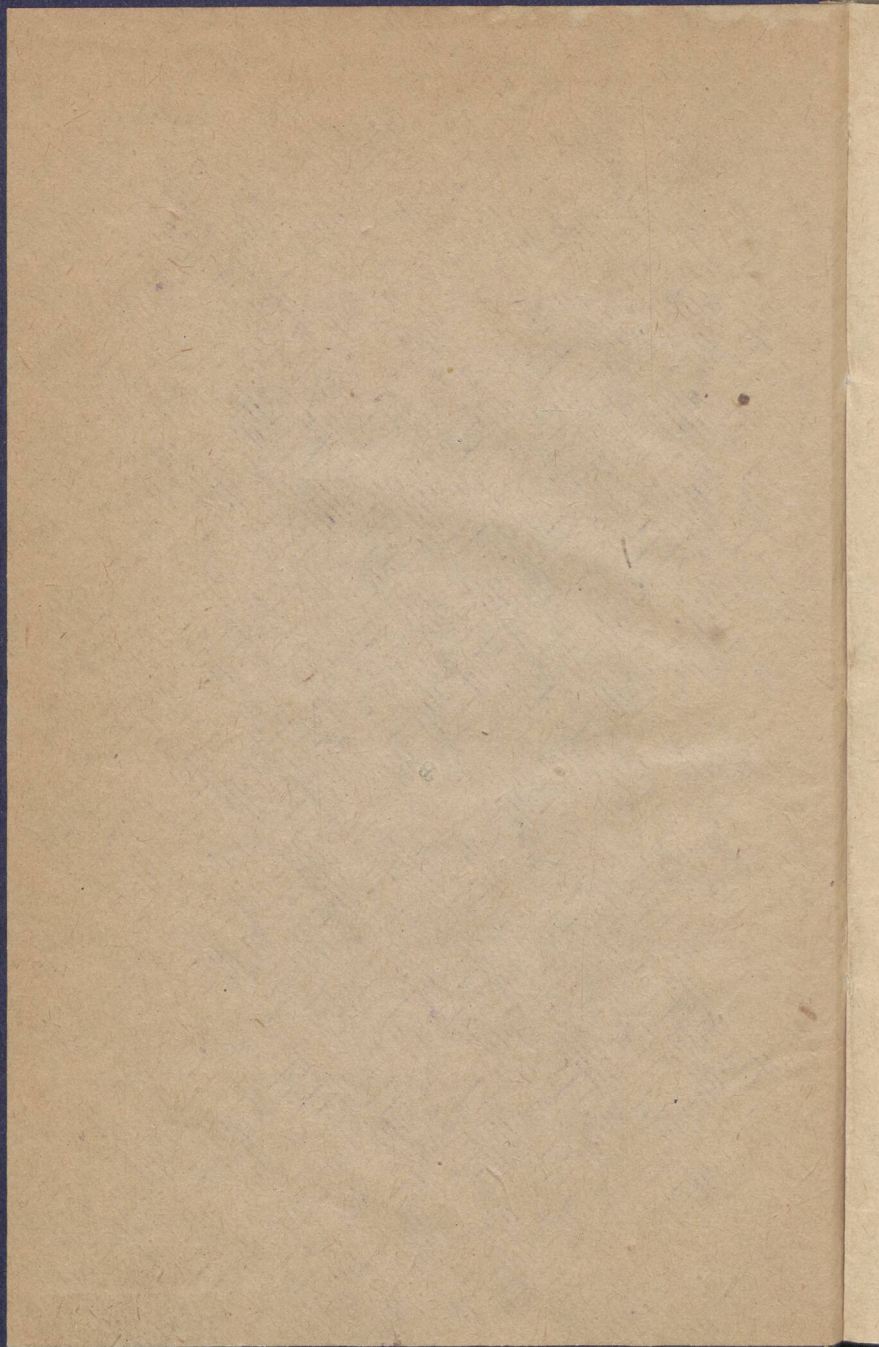


126034

Wypożycza się
tylko do czytelní







11. III.

Centomieres Travel

Lb. 2034

LISY Z ZAKONU.

debt no #2350

~~20034~~



POZNAŃ.

II 174

Druk i nakład W. Stefańskiego w Bazarze.

1849.



UMOWAS S. YTELI
LISTY S. ZAKOMU.

176031.1



N. 1936/7. 1293.



Tyle boleści i smutku, tyle zawodów w życiu naszym polskim od trzech lat się zebrało, że więcej, niż kiedykolwiek, potrzebujem istotnych pociech dla duszy. I zaiste, Opatrzność nam ich szcódrrze udziela, gdyż właśnie w tych ciężkich czasach, które wszystkiemi klęskami nas nawiedziły, najsilniej się obudziło życie religijne, najwymowniej do nas przemawiają duchowni nasi, bujniej korzenia się w każdym sercu szlachetném cnoty wiary, miłości i nadziei; wraca i to głębokie przekonanie, że w nich moc i siła tak pojedynczego człowieka, jak i narodu całego, w nich i przyszłość! Między szczególne pociechy, których w téj mierze doznałem, policzę listy polskiego zakonnika, do

II.

kilkunastu osób w ostatniem trzechleciu pisane, które miałem sposobność zebrać. Czytałem je kilku przyjaciółom, a że je zarówno zemną co do formy, jak co do treści ocenili, ośmielałem się udzielić je publiczności. Malują one tak żywemi barwy życie nasze narodowe, tchną taką staropolską wiarą i tą naszą rodzinną prostotą, dowodzą o tém zlaniu zupełném życia zakonnego z życiem narodowém. Bo jakżeby nie miała miłość ojczyzny wzmacniać się z każdym codzienném poświęceniem, z nieustanném zaparciem się dla drugich. Po całodziennéj pracy skraca zakonnik wypoczynku chwile, aby modlitwą swoją ściągnąć błogosławieństwa na kraj nasz nieszczęśliwy, krwawe zagoić blizny, lepszą przyszłość wybłagać, wyklęczyć poprawę narodu, wyjednać jego odrodzenie!

M.....

31. Lipca 1849.

LIST I.

Z Tarnopola (1).

Przyjechawszy do Tarnopola, za najpierwszą i najmiłszą poczytuję sobie powinność, przesać R. P. tych kilka słówek, najpierw dziękując mu za wszystkie jego łaski i ojcowskie pobłażanie, za wszystkie moje liczne i nie małe błędy! przebacz R. P. dla miłości Jezusa Chrystusa, który jest świadkiem przynajmniej dobrej chęci mojej, R. P. miasto pomocy tylko miał kłopot ze mną! Bóg to nagrodzi. Tak to wszyscy z mojej nędzy zasługi sobie zbierają, ale cóż ze mną będzie? *Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam Tuam!* R. P. czy nieprawda, że ja zawsze do R. P. należę, i da Bóg, wrócę do domku naszego, i do kościoła naszego, w którym tyle niezasłużonych łask i pociech od Boga odbie-

1). List ten i następne pisaniami były w czasie podróży w Tatry, dla wyleczenia piersi wodą, w r. 1847. podjętej.

rałem. I żal mi, i dziękuję Bogu, że wyjechał ze Lwowa, żal mi i więcej, jak powiedzieć mogę, bo znalazł tyle pięknych dusz, których poznanie, zda mi się, że i mnie lepszym uczyniło, a jeśli nie, to moja w tym wina. Chociaż tego sobie na żaden sposób wytłómaczyć i wmówić nie mogę, że bym ja komu mógł być pożytecznym, ale nie wątpię, że Pan Bóg cuda czynić może, a jeśli chciał błogosławić pracy mojej, to tylko ze względu na szczere chęci i tę miłość, którą czuję w sercu ku wszystkim. Przeszedłszy drogę nieprawości, nie mam prawa potępiać nikogo, przeszedłszy drogę boleści, mam przyczynę z każdym zapłakać, doznawszy i doznając tyle udziału u ludzi, byłbym najniewdzięczniejszym, gdybym się im wzajemnością nie wyplacał! *Sicut passer solitarius in tuto!* od roku już z miejsca na miejsce wędruję, wszędzie tę samą piosnkę ku czci i chwale Bożej świergocąc, wszędzie z miłością przyjęty, z boleścią odlatuję. Dziękuję Bogu, że wyjechał ze Lwowa, bo miał za wiele pociechy, tak ze strony braci naszych, a szczególnie R. Patris, jak od wszystkich. Za małą pracę, Bóg tak hojnie mi wynagrodził, czegoż się mam spodziewać po śmierci? *Recepisti mercedem tuam!* Ach ta myśl nie raz mnie trwożyła i smutnym czyniła, to jedno mnie pociesza, że tej pociechy ani szukał, ani chciał; a jeśli Bóg sobie obrał najnędniesze stworzenie na okazanie dobroci swojej, któż jego miłosierdziu granicę położy? *Misericors et misereator Dominus.* Przyjechałem do Tarnopola o godzinie 8. Dobrze

mi tu, bo jakże może być dziecku źle w domu matki najlepszej! Tak mi tu spokojnie, swobodnie w celce mojej, tak mi tu miło będzie modlić się za tych wszystkich, których kocham, poważam, i którym tyle wdzięczności winien jestem. Może jak ja się poprawię, Pan Bóg dobrotliwy modlitwy moje za nich chętnie przyjmie. Kochany ks. C. pewnie przeniósł się już do nas. Niechaj Bóg błogosławi pracy jego i da mu dobre piersi do opowiadania słowa Bożego i dobre nogi do odbywania świętych pielgrzymek, lecz dobrze, że na to nie potrzebuje za granicę wędrować, ale w kraju może je odbywać, a jakoś zbawieniejsze i zdrowsze w domu powietrze, jako nam mówi piosnka:

Miło tupać o tę ziemię,
Wszakże to jest ziemia nasza,
Tutaj wzrosło nasze plemię,
Tu się rodzi groch i kasza.

Co mam jeszcze pisać ciekawego? (jakby to, com do teraz napisał, bardzo było ciekawém), — nie wiem. — Pisałem, bo R. Pater pozwolił i kazał, a ja w takich rzeczach, gdzie czuję własne zadowolenie, mógłbym być przykładem posłuszeństwa. W innych — nie wiem — ale chciałbym. Musiałbym osobną przyłączyć kartkę, gdybym chciał wszystkich imiona wyliczyć osób, od których tyle łask odbierałem, ale przed Bogiem o nich nigdy nie zapomnę. Nie wiem, czy wrócę do Lwowa, ale pamięć tego tak krótkiego czasu tam

spedzonego, nigdy mnie nie opuści. Proszę o modlitwy, nędzna dusza moja bardziej takowych potrzebuje, niż ciało. Jeśli mogę co uczynić, życie z ochotą przyjmuję, ale jeśli miałbym tylko darmo chleb jeść, gotów na każde zawołanie boskie! Miałbym przyczyny bać się śmierci, ale jakoś nie mogę, — możeto źle, ale co ja temu winien? polecając się modlitwom R. P. i braci naszych itd.

LIST II.

Z Tarnopola.

To trzeba być tak przekonanym o dobroci R. Patris, jak jestem, aby tak natrętnym i nudnym stać się listami swojemi. Nie odebrałem wprawdzie jeszcze od R. P. żadnej odpowiedzi, a oto w przeciągu jednego tygodnia już trzeci list piszę. *Charitas benigna est*, a póki ta będzie pomiędzy nami, i błogosławieństwo Boskie będzie z nami; z nią wszystko zrobimy, a bez niej nic! Dzięki Bogu R. Pater tego tak świętego gościa wprowadził w domek nasz i dla tego jakoś Bóg błogosławi, więc ja wprost do téj charitatem się udaję, aby w mojem imieniu przeprosiła R. P. za natrętność moją, a jak ona słowko przemówi, to wiem pewno, że R.P. przebaczy. Mój Boże ja zawsze mówię „nasz domek“ ale czy mogę tak mówić? może Bóg całkiem inny dla mnie domek gotuje, czy to na ziemi,

czy pod ziemią. *Fiat Voluntas Tua.* Za nadto mi dobrze było u R. P., nie zasłużyłem na tyle pociechy, ilem doznawał w naszym domku i kościele. Ale *nasz domek* woino mi będzie zawsze mówić, bo sercem i myślą zawsze w nim przebywać będę. Zład cóż nowego donieść mogę? Dziś Ojcowie nasi kończą pięciodniowe nauki jubileuszowe, kochany nasz ks. C. tak dzielnie i pięknie mówi, że aż serce się raduje. Że na jego nauki ludzie się tłumnie zbierają, to jego zasługa, że moich tak łaskawie chcą słuchać, to z jednéj strony szczerą łaską Boską, a z drugiejj strony dobre serca słuchających. Niech im Bóg za to wynagrodzi, a jeśli się kto z mojj nauki poprawi, to nie twoja, mówi Rodrycyusz, zasługa, ale modlitwa téj biednéj babki, co siedzi u drzwi kościoła, to uczyniła. Bogu cześć i chwała za wszystko, teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen. Co się mego zdrowia tyczy, to nie wiem, co powiedzieć; jakoś między duszą a ciałem u mnie dobrejj równowagi niema, jedno drugie ściera. Wodę selcerską piję, chodzę, modlę się, jak mogę, piszę, jak mi przyjdzie do głowy; czytam, co mam, myśli na rozmaite wysyłam pielgrzymki, i tak cały dzień w swojj celce przebywam. Ale bo mam pomieszkanie, jakiegobym nigdzie znaleźć nie mógł (t. j. lepszego). Mieszkam albowiem w sąsiedztwie, i tylko o ścianę, Pana i Zbawiciela mego. Okno moje wychodzi na kościół, na wielki ołtarz. Budzę się z rana przy odgłosie organów, a gdy w wieczór świecę zagaszę, to jeszcze blask lampki przed Najś. Sakramentem

oświeca celkę moją. O żeby to człowiek tak blisko był sercem Boga swego, jak jest ciałem! *Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam Tuam!* Westchnij R. P. czasem za mną. Właśnie w tej chwili zaczynają Ojcowie nasi nauki we Lwowie. Niech im Bóg błogosławi i wszystkim słuchającym. Oni pracują na chwałę Boga, a ja tu próżnię; toby mogło być na chwałę Boga, bo z woli jego, ale czy potrafię i to próżnowanie poświęcić? *Misericordia Dei super omnia!* I to cała pociecha moja, gdy człowiek nad swoją nędzą się zastanawia. Mam nadzieję, że może w tych dniach odbiorę liścik, R. P., prawda, że ta nadzieja mnie nie zawiedzie, rękomią dla mnie jest charitas i łaska R. P.

LIST III.

Z Tarnopola.

Moje listy, jak grad lecą, ale dobroć R. Patris to ten konduktor, który ściąga chmury gradowe. Dzisiaj dopiero odebrałem suknią, łaskawie mi przysłał i list R. P., za co najpokorniej dziękuję. Suknią wprawdzie cokolwiek za długa, ale list za to króciutki, pierwszemu łatwo zaradzić, ale drugiemu trudno, i za to Bóg zapłać stokrotnie. Za udzielone mi nowiny względem szczęśliwie i zbawiennie odbytych nauk dzięki składam. Oby Bóg raczył oświecić wszystkich serca

i pociągnąć do siebie, aby wszyscy poznali, jak Bóg dobrym jest, i jaki pokój i swoboda jemu wiernym zostawać; aby obmyli raz z siebie te cudzoziemskie rozpusty i niedowiarstwa brudy, któremi tę piękną, szlachetną, od Boga tyłu darami ubłogostawioną polską duszę zeszpecili! Niechaj na nas krzyczą, prześladują, byle tylko chcieli słuchać słów naszych, to jest nie naszych, ale Boskich, przez usta nasze niegodne opowiedanych, a gdy raz będziem w niebie, tam się najlepiej zrozumiemy, tam będzie zgoda. Widzi R. Pater, jak to się dobrze zrobiło, że mnie Pan Bóg ze Lwowa wypchnął; byłyby te nauki z daleko mniejszym odbyły się pożytkiem, bo się tak szczerze przyznam, żem do niczego. Dajmy Panu Bogu tylko w kościele i za kościołem gospodarować bez żadnego *ale, gdyby*, a wszystko będzie dobrze. Ja mego bólu gardła nie mogę się jeszcze zupełnie pozbyć, od tygodnia z pokoju nie wychodzę i milczeć muszę; bardzo dobrze, bom we Lwowie podobno za wiele mówił i za wiele chodził: czém kto zgrzeszył, tém niech pokutuje, *Deo gratias*. Jednak chciałbym jak najprędzej wyjechać, aby tę nieszczęśliwą kuracją rozpocząć. Jakoś mi bardzo tęskno i nudno, jak o tém pomyślę; a posłuszeństwo — prawda! a więc *in nomine Domini*. Żeby to przy najmniej można choć spowiedzi słuchać, albo naukę powiedzieć, ale to dwa miesiące kapać się i żętycę pić. Czy to nie jest upokorzenie największe? ale bo mi tego bardzo potrzeba, pokory więcej, jak zdrowia; więc z tego

względu przynajmniej może będzie jaki pożytek. W kolegium wszyscy zdrowi, wyjąwszy S., który chociaż litewski szlachcic, jednak podobno będzie musiał umrzeć. Dołączam tu parę wierszyków, którem wczoraj wieczorem na prędce napisał, a które R. P., przeczytawszy, lub nie przeczytawszy, wraz z listem spalić może:

Gdy się myśl z myślą boleśnie uciera,
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Serce tęsknoty śmiercią obumiera
I smutku chmura na czole osiada,
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją wpłynie.

Kiedy chcąc zgłębić duszy tajemnicę,
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień rzuci błyskawicę,
Jak sztylet krwawy, co duszę rozrania,
Pośpiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Wiara i miłość do duszy twój wpłynie,

Gdy świat różami twe drogi zaściele,
Szczęście dni życia twego rozpromienia,
Chcesz, by się smutkiem nie stało wesele,
Chcesz w pośród szczęścia nie stracić zbawienia,
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
Byś w szczęściu Bogu wierną pozostała!

Lecz wkrótce z marzeń dusza się obudzi,
Gdy w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Zdradą wypłaci ofiarę miłości,
Pospiesz do krzyża ze łzami i westchnieniem,
A boleść twoja będzie ci zbawieniem.

LIST IV.

Z Stanisławowa.

Wczoraj o godzinie w pół do 10tój wyjechaliśmy *in nomine Domini* z Tarnopola i szczęśliwie dziś stanęliśmy w Stanisławowie; oto krótki, węzłowaty opis podróży naszój; tak to niestety o nie jednego z ludzi wielkiej życia wędrowce powiedzieć można: urodził się — i — umarł, wjechał i wyjechał z tego świata, — ale jak to mówi przysłowie: „Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie“ to także kto chce pisać, to zawsze znajdzie co do pisania. Czy będę R. Patri opisywał okolice bogate, błogostawione; żyzne to prawda nasze Podole, ale téż nudne i nie do opisania pole i pole, — i nic, tylko pole — a ludzie gdzie? to tak, jakby wiatr, co nam dał przez całą drogę, był wszystkich gdzieś pozmiatał i uniósł w inne strony. Cóż tu opisywać? Wyjechaliśmy przy zachodzącém słońcu do Monasterzysk, jak do rajy z czyścica. Pokucka ziemia, może dla tego, że wiele dla mnie zawiera drogich pamiątek, tak piękna, tak miła. Gwiazdy dobrze mi znajome powitały mnie tak błogo. Oj nie raz w tych stronach przypatrywałem się im tak radośnie i żałośnie. Wicher zupełnie był ucichł, wieczór był jasny

i ciepły, budka nasza żydowska toczyła się z pagórka na pagórek krętą, wężykowatą drogą, pomiędzy lasy i zarośla. Tak mi było dobrze, — podziękowałem Panu Bogu za tę chwilkę i pomyślałem o niebie i pomyślałem o Lwowie i o kościele naszym i o domku naszym i o wszystkich osobach, dla których w sercu tyle czuję wdzięczności i uszanowania. Ale noc już zapadła, więc zajechaliśmy do karczmy pustej, pod lasem, żyd nam dał, niby to osobny pokój, niby parę jajek na miękko, na kolacyą — i za to Bogu dzięki niechaj będą. To już tyle lat minęło, odkąd takie miałem noclegi. Słodka to pamięć na młode lata, chociaż to się te lata tak zmarnowało. Oj dobre to przysłowie „żeby starość mogła, a młodość wiedziała, wszystkoby było dobrze.“ Ale kiedy to człowiek czasami i na starość do zupełnego nie może przyjść rozumu, tak n. p., jak ja, to już ostatnia nędza, to już cała ostatnia nadzieja, miłosierdzie Boskie. Ale to zawsze wszystko na tém się kończy, miłosierdzie Boskie nad dobrymi, miłosierdzie Boskie nad złymi, miłosierdzie Boskie nad tymi, którzy nie grzeszą, miłosierdzie nad tymi, co grzeszą, aby już raz się poprawili i zawsze miłosierdzie i wszędzie miłosierdzie i nie tylko miłosierdzie, — chociaż mnie zabijesz Panie, w Tobie ufać będę. Ja nie wiem, dla czego to tak na nasze karczmy krzyczą, a zagraniczne hotele wychwalają; że to brak cywilizacji, że to barbarzyństwo. Byle cywilizacja była w głowie, a barbarzyństwa nie było w sercu, a mniej-sza o karczmy. Ale bo to ludzie koniecznieby

chcieli z ziemi niebo zrobić, aby nigdzie i nigdy najmniejszej nie doznali niewygody, ani przykrości, ale z tego nic nie będzie. Biedny wygnaniec lada gdzie rad głowę przytuli, a więzień kontent, gdy i kawałkiem chleba głód zaspokoić może, a my czémże jesteśmy na tej ziemi? . . . I przespawszy się kapitalnie, przy blasku księżyca, który nam tak ciekawie przez szyby do izdebki zazierał, i przy melodyi dzwonek naszych koni, wyjechaliśmy zaraz po 4tej, a o 5. rano przy brzegach Dniestru, gdzieśmy się przeprawili na promie, słowiki Panu Bogu i nam dzień dobry odśpiewały. O jaki to świat piękny, jakby to można żyć na nim szczęśliwie i swobodnie, gdyby to tylko mniej miłości własnej, a więcej miłości Boga i bliźniego było. Dzisiaj w naszym kościele odprawiliśmy mszą Śtą. Obcy przybysz w swoim własnym domu. Wszędzie po ołtarzach naszych Śtych obrazy, ale nie masz, ktoby z nich nawet prochy pozmiatał; o jakbym to chętnie sam uczynił, gdyby mi pozwolono, ale bo to ja i do tego niezdolny, to nędza! Módl się R. P. za mnie, aby się Bóg nade mną zlitował, i już raz mógłem się poprawić! Błogosławieństwo Boskie nad całym domkiem naszym.

LIST V.

Z Tatrów — z Pasiecznej

Jak ta biedna jaskółeczka, co nam wiosnę zwiastuje, przyleciał list twój z drogiego sercu memu Sącza w te góry nasze, i smutne i wesole, pocieszające i tęskne przyniósł wiadomości; za jedno i za drugie dzięki najprzód Bogu, a potem tobie. Wyjechawszy z Tarnopela, przyjechalśmy szczęśliwie do Stanisławowa, do S., u której zabawiwszy się przez dwa tygodnie, wyjechalśmy do Pasiecznej. Cóż to jest ta Pasieczna? Skały najeżone do koła, kilka potoków wszereż i wzdłuż, i w prawo i w lewo krzyżują się i szumią i huczą i pienia i gniewają się, to znowu pokornie liżą nogi tych skał, to kilka chałup huculskich, jak gniazda orle zawieszonych po górach, to cała Pasieczna, niby to wieś, niby to obóz koczujących pielgrzymów, co przez puszcę świata ciągną do nieba w pośród łez i boleści, bo na łzach, nędzy i boleściach to nie zbywa. Bieda, głód, choroby dziwnie sobie tę okolicę upodobały i komorą zamieszkały w tych chatach huculskich. Oh co tu nędzy, gdzie się tu obrócić, ludzie jak bydło

burzany i irawę zbierają po skałach, aby głód zaspokoić, gromady zgłodniałych dzieci, jak te polne ptaszęta otwierają usta za okruszyną chleba, opuchłe matki z głodu, nie mają, czém dzieci ratować od strasznój śmierci. Spytasz się może, jak się mam i co robię? Co do pierwszego zdaje się, że dosyć dobrze, jak Bóg chce, co mi do tego. Co robię? Ot jak zwykle, nic nie robię, a czasu nigdy nie mam. Chodzę po górach sam, bo ks. S. towarzyszyć mi nie może dla osłabienia. Odwiedzam biedne chaty, łączę, jak mogę, nauczam, jak umiem, ja ich, a oni mnie, ja słowem, a oni przykładem. Myślisz X., że ja dla tego tak krótko piszę, że nie mam z tego zakątka żadnych nowin donieść? Bardzo się mylisz, bobym ztąd daleko więcej i ciekawszych mógł donieść rzeczy, jak ze Lwowa po całym roku pobytu, i czułych i łzawych i smutnych i krwawych, a gdybym jeszcze dołożył historią wewnętrzných uczuć duszy w tych czasach, miałbyś list kilkoarkuszowy, i bądź pewien, że gdybym miał tylko więcej czasu, tobym cię nie oszczędzał. Ale te wizyty i gawędy po huculskich chatach, te przechadzki, kąpiele wiele czasu zabierają, i tak widzisz mój X. kochany, że gdyby mi noc nie dopomagała, ciężkoby było bez kłótni z dniem się rozstawać. Niechaj to wszystko będzie na chwałę Bożą;

LIST VI.

Z Pasiiecznój.

Dziękuję R. P. tak szczerze i serdecznie, jak czuję, za łaskawe krótkie listy jego, to jest krótkie dla mnie, bo żeby R. P. zapisał cały arkusz, tobym to samo powiedział. Ale ja sobie poradziłem na to, bom ten sam list kilka razy odczytał. Że ja piszę, to nie wielka zastuga, bo piszę *ex amore*, nic, ale że R. P. pisze, to *ex amore Dei et proximi*. Powtóre, ja piszę z powinności, (przynajmniej tak sobie tłumaczę, chociażby R. P. najchętniej może uwolnić), ale R. P. z łaski, potrzebie ja piszę, bo mam czas, ale R. P. zatrudniony, a osobliwie w tych czasach, a jednak znalazł chwilkę wolną, aby pocieszyć swego wygnańca. Ale ja się temu nie dziwię, bom jednak pół roku i przypatrzył się i doświadczył, że kto *cum charitate* żyje w ścisłym zachowaniu, jak R. P., to i ona wdzięczną umie się pokazać i 24 godziny dnia rozciągnie na 48, z jednego grosza dwa uczyni. *Charitas* w czas, pieniądze i słowa zawsze bogata, i serca i rąk i ust nigdy nie zamyka. R. P. możeby chciał wiedzieć, jak ja się mam? Najchętniejbym na

to pytanie odpowiedział, gdybym mógł, ale tak szczerze wyznam, że nie wiem. Podobno nie najlepiej i nie najgorzej, zresztą tak się mam, jak Bóg chce, abym się miał, więc tym sposobem doskonale. Piję tę wodę selcerską, jakby to Pan Bóg nie dał na naszój ziemi tyle wód, że to aż w *grossherzogtumskiej* nassauskiej wodzie trzeba zdrowia szukać, i to człowiek codziennie wypije 1 fl. 12 xr., a tu tylu ludzi z głodu umiera, to aż serce boli; podobnoby modlitwa ubogiego lepiej pomogła, jak ta woda. Lecz cóż robić? *melior obedientia, quam holocausta!* A B. co chwila przynosi mi to jeść, to pić i tak zatrudniony cały dzień, chcąc, nie chcąc, próżnować muszę. Mój drogi R. P., ja piszę, jak dziecko, i wstydziłbym się, gdybym nie wiedział, że do ojca piszę. Jakim mnie R. P. uczynił, takim mnie ma: dziećciem i chorym i wiele się przepuszcza; krótkie doniesienie o szczęśliwie odbytych naukach bardzo mnie ucieszyło. O jak mi tęskno za kościołom naszym! O dałby Bóg, abym jeszcze choć raz mógł ucałować progi jego. — *Fiat voluntas Dei!* Dziś drugi dzień rekolekcyi polskich, niechaj Bóg błogosławi kochanym kaznodziejom naszym, wszystkim, którzy przychodzą do naszego kościołka i wszystkim, którzy nie przychodzą, aby się wszyscy do Boga nawrócili i przebłagali gniew Jego, którego skutków tak boleśnie doznajemy, a jednak grzechów naszych poprzestać nie chcemy. To tak, jakby kto trzymał palec nad świecą i krzyczał, że go piecze, a ognia zdmuchnąć nie chciał. Ułożyłem

tu małą książeczkę na pociechę sierot, chciałem ją na ręce R. P. przesłać, ale pocztaby wiele kosztowała, a R. P. i tak za moją nędzną bazgralinę dość płacić już musiał i płacić będzie, bo jak serce moje do naszego domku się zwraca, to tak i listy, z jakiegokolwiek strony tam lecieć będą.

LIST VII.

Z Pasiecznej.

Święci pustelnicy po kilkadziesiąt lat na puszczy przeżyli, a jednak w kilku kostkach całe ich życie się zamyka, a my R. P. nie święci, przynajmniej co do mnie, dopiero od dziesięciu dni tu przebywam, i cóż ja R. P. napisać mogę. Siadłem teraz w tym zamiarze do stolika, już późno, bom wcześniej nie mógł przyjść do izby, noc taka precudna, ani chmurki na niebie. Księżyc taki czysty, piękny, łagodny po nad masami tych upiętrzonych skał, które ciemnym nocy obliczem tak groźnie i ponuro wyglądają. I jak tu powracać do izby, toby całą noc przesiedzieć można, i tak wszystko cicho i spokojnie, tylko nieustający szmer Bystrzycy, która czegoś tak się spieszy, że ani na chwilkę odpocząć nie chce, a z bliskiej skały biedna, zapewne zabłąkana owieczka tak żałośnie się odzywa, to jak głos sieroty, której matkę do grobu złożyli. Ach! właśnie z przyczyny grobu, chodziłem na cmen-

ktar bo to jest miejsce, które dla mnie zawsze ma dziwny pociąg, a osobliwie cmentarz na wsi, bo tu, jak w życiu, tak po śmierci żadnych nie masz pretensyi, udanych uczuć próżności i pychy najdziecinniejszych oznaków. Obiegłszy długie pasmo gór, przyszedłem, aby tymczasowo, choć na chwilkę tu odpocząć, nim będzie wolno przenieść się tu na mieszkanie. Oj dobrze tu czekać temu, który w łasce bożej umarł. Cmentarz na wysokości, pochyłej górze, na miejscu kamienistém, zasłany grobami, krzyżami, grób koło grobu, krzyż koło krzyża, kości koło kości. Biedni huculi, jak za życia, tak po śmierci, ciasno im i gorzko, ale za to dusza w przestronnych raduje się przybytkach. Krzyżyki proste, małe dwa patyki na krzyż przewiercone, które pierwsza śnieżna nawałnica łamie, i dla tego cały ten cmentarz temi połamanemi krzyżów szczątkami okryty, dziwny przedstawia widok. Tak tu coś smutnego i tęsknego, co na innych cmentarzach widzieć i czuć się nie daje. Parę drzewek, posadzonych na grobach, na pół wyschłych, cała jego ozdoba. Było samo południe. Z miejsca, gdzie siedział, prześliczny widok na małą dolinkę i wieże cerkiewne i baszty hamerni i domki i zagrody i potoki wężykiem płynące i szmer i gwar taki rozmaity i wód i lasów, i ludzi i bydła, a tu tak cicho, tak samotnie, tylko bąk jakiś przyłączył się do mnie i rozniewany, mruczał, że nie mógł znaleźć ani jednego kwiateczka, gdzieby mógł usiąść, i wciąż około mnie krążył, jakby się dziwując, co tu żywy między umar-

tymi robi, ale ja mu nic nie odpowiedział, i pomodliwszy się trochę za tych, których ciała tu spoczywają, i przypomniawszy sobie, że jeszcze tego przywileju nie mam, jak oni, obejść się bez pokarmu, poszedłem na obiad, oni . . . Cóż dodam jeszcze, kiedy to tak wszystko, com miał pisać, z głowy mi wyleciało. Ja zdrow jestem i dobrze i tęskno na sercu, ale to na świecie inaczej być nie może. W każdą radość zamiejsza Pan Bóg kilka kropel goryczy, w każdej goryczy przebija się promyk pociechy, i za jedno i za drugie dzięki i chwała Bogu naszemu.

Czy w boleści, czy w radości,
Ale zawsze płakać trzeba,
Bo bez płaczu, to do nieba
Nikt z wygnańców nie zagości.
W pierwszym życia powitaniu
Płacze dziecię, nie wie czego,
Choć mu nikt nie czyni złego.
Bo wie, że jest na wygnaniu.
Różne życia są koleje,
Świata postać wciąż się mieni,
Wpółśród światła i odcieni
Wątle snują się nadzieje.
Ta się spełni, ta ominie,
Dziś radośnie serce bije,
Jutro gorzkim bolem żyje,
A zdrój życia ciągle płynie.

Że w tym liście sensu nie masz, to ja temu nie winien, bo na pół senny go piszę, daj Boże, aby R. P. więcej, jak na pół senny go czytał. A też to bieda, że go R. P. w najjaśniejsze południe odbierze. Cóż robić? etc.

LIST VIII.

Z Pasiecznej.

Czasami to człowiek w kłopotcie, bo nie mając nic do pisania, nie wie, od czego zacząć, a czasami dla tego, że ma za wiele. Zgadnij więc R. P., w jakim ja dziś, chcąc pisać do R. P., jestem położeniu. Już wiem naprzód, że R. P. na drugie zgadywać będzie, ale on-yl się bardzo. Tak jest, nie mam nic a nic ciekawego, aby R. P. donieść, a jednak pisać będę. Widzi R. P., jak ja, choć w oddaleniu, zawsze się przysługuję sposobnością do zebrania zasług! Ale *charitas cooperit multitudinem peccatorum*, aby zaś moją całą nędzę pokryć, to ta *charitas* bardzo szeroko ten płaszcz swój rozpuścić musi, — ale to czyni. Oto masz nudne exordium do najnudniejszego listu. Jesteśmy w Pasiecznej. I co to jest ta Pasieczna? To jest tak zwana „górska wieś,” czyli raczej kilkanaście chat do skał przyczepionych. Biedny góral to podobno najlepiej, jeśli nie rozumiem i rozmyślam, ale wrodzonym instynktem pojął, co to jest życie wygnańca na ziemi. Jak ptastwo przelotne gniazda buduje, tak i on gniazdo swoje, ot gdziekolwiek do skały przyczepi, bo tych kilka deseczek do kupy zbitych daleko bardziej do gniazda, niż do domu podobne. I tu rodzi się biedna dziecina i tu umiera stary Hucul, i świat go nie znał i on

świata nie znał, chyba o tyle, o ile mu boleści sprawiał, i te góralskie pokolenia, jak te jodły po pąrowach wznoszą się i nikną, a pamięci ich ani na grobach, ani na sercach, żadnego śladu nie ma. Dobrze mi tu między niemi, radbym z niemi pozostał i w pośrodku ich grobów złożył kości moje, zapomniany, nieznanym od świata; wątpię, aby się to życzenie spełniło, ale któż to może wiedzieć. Pięknie tu i bardzo pięknie, i smutno i wesoło, i posepnie i jasno, tak jak w duszy, że mi się czasem śmiać, czasem płakać chce, sam nie wiem dla czego. Jak stare zamczyska dziwnych kształtów skały pilnują nas, abyśmy ztąd nie uciekli, a na ich wierzchołkach, jak nieme strażę, pojedyncze sterczą jodły. Gra chmur i słońca, które czasem nadgląda, co się dzieje w tych zakątkach, dziwna, przedziwna, — tu nie mnie, ale Oehleraby potrzeba, bo on by to opisał, a ja tylko patrzeć się umiem, jak to te chmury czepiają się skał wierzchołka, podobne do biednego serca, co się Boga ująć pragnie, ale pomimo całej piękności tych skał, bo to polskie skały, wiatry cudzoziemskie pędzą biedną chmurę, która w rozpaczy łzami deszczu się rozplynie, tak przynajmniej na rodninnej zostanie ziemi. Po wszystkich górach i skałach, z kijem w ręku, brewiarzem pod pachą, w imię Boskie wędruję wesoło, lub smutno, jak Bóg da. Znajomość mam tu po wszystkich zakątkach i nie jedna chwilka zbawienna spędziła się przy gawędzie w huculskiej chacie. Ja ich niybyto nauczam, ale tym czasem więcej od nich korzy-

stam. Oni cierpią, ale jak cierpią! a kto cierpi, ten ma więcej mądrości jak najmędrszy, nie ubliżając profesorowi filozofii. Tu żywe traktaty *de paupertate, de cruce, de humilitate, abnegatione* spacerują, szukając po skałach i dołach burzanów, aby głód zaspokoić. O R. Pater! jakże się serce kraje, widzieć tych ludzi zgłodniałych, opuchłych, błagających się za kawałeczkiem chleba, te matki, co widzą z głodu umierające dzieci. Cobym tu mógł księdzu czułych, pięknych, bolesnych, łzawych historyi i wypadków opowiedzieć. Jakoś ze wszystkimi stosunkami tego ludu obznajomiłem się doskonale. Dobrze mi tu księżo, ale to właśnie bieda, że mi wszędzie za nado dobrze zawsze było i jest, Bóg miłosierny, a od ludzi, to mówię szczerze, żem jeszcze żadnej nigdy nie miał przykrości do zniesienia, a jednak wiele, bardzo wiele wycierpiałem w życiu, a kto temu winien? Nikt, tylko ja sam. Zabawim tu podobno do ostatniego tego miesiąca, potem, dokąd Pan Bóg powoła, czy do kolegium żyjących czy do kolegium umarłych braci naszych, do którego nadzieja w miłosierdziu Boskiem, że forotka na zawsze nie będzie mi zamknięta. O naszym tutejszém życiu nic nie chcę pisać, bo się lękam, że jakbym wpadł na to tema, toby końca nie było, bo nie sądz, że Pasieczna żadnych nowin nie ma; nie plotek, domysłów, ale nowin, co z serca do serca wprost idą. Ot na przykład w naszej biednej chacie, w izbie przybocznej śmierć się zakwaterowała od dwóch dni, jutro pogrzeb, dziecię małe, — co, — jak

umarło? wieleby było pisać, jutro pochowamy ciączko dzieciny i lzy dobrej matki na cmentarzu huculskim posepnym, opuszczonym, gdzie mi miło chodzić i myśleć. Bądź zdrow, księżu drogi, módl się za mnie, aby Bóg się nademną i biednym ludem naszym zlitował i wspierał łaską swoją i użyczył szczęśliwej śmierci. Amen.

LIST IX.

Z Pasiecznej.

Odebrałem dziś list twój, odebrałem go w jednej z tych chwil, gdzie byłem dziwnie na umyśle wzruszony, bo właśnie zmęczony powracałem z pogrzebu. Ale do tego pogrzebu cała wiąże się historia; a że mam wielką chętkę do pisania, a nie ciekawego do udzielenia, więc tę historią czy wolno mi tu umieścić? — Wolno. Przed kilkoma dniami dwóch Huculów kopało rudę żelazną do hamerni, wtém góra się usuwa i zasypuje jednego z nich do połowy. Towarzysz biegnie spieszo szukać pomocy, żona tegoż, młoda kobieta, mając w polu przy sobie małe dziecię, słyszy, że góra zazypała jednego z pracujących w kopalni. Rzuca wszystko, porywa dziecię, i biegnie w rozpacz, lecz gdy ję i dziecko jest przeszkodą, zostawia je na środku drogi i przybiega na miejsce nieszczęścia, gdy właśnie ludzie zebrani ziemię odrzucali, aby ra-

tować przywalonego; — pada na kolana, płacze, ręce załamuje. Na próżno pokazują jej, że to nie jej mąż, ona patrzy i nie widzi, słucha i nie słyszy, i dopóty się nie daje uspokoić, dopóki sam mąż nie przyszedł i nie uspokoił ją. A to mówią, że ci ludzie czucia nie mają! Oj mają, ale wtenczas, gdy im potrzeba, nie dla parady, aby się niemi popisywać, tylko że to uczucie niezrozumiane, boleśnie zawsze zrażone, kryje się i tak w sercu, jak potok górny w skałach, ale w chwilach ważnych z całą potęgą na jaw się okazuje, i wszystkim wykrzyk podziwienia wywołuje. Ktoby się spodziewał, iż pod tą lichą siermięgą takie serce? kto? — nikt ludu naszego nie zna i znać nie chce. Tego biednego z pogruchotanemi nogami przyniesiono do domu. Nazajutrz poszedłem go odwiedzić. Mieszka na dzikim ustroniu, wpośród potężnych skał i jodeł. Wszedłszy na podwórze, postyszałem dzwonek cerkiewny przewodniczącego Hucuła; na co to dzwonią? odpowiedział, że ot właśnie w tej chwili umarła matka tego biedaka, staruszka, słaba już była, ale widok syna w takim stanie dobił ją, dwadzieścia cztery godzin tylko przeżyła tej boleści. Wszedłem do izby. Błady, przy trupie na ławie położony, palił się kaganek, aby ten smutny obraz śmierci i nędzy w ciemnej oświetlił izbie. Obok trupa matki syn cierpiący; dwoje dorosłych dziewcząt przykrywało ciepłe jeszcze ciało staruszki, a gromadka dzieciak obojętnym okiem patrzyła na życie i na śmierć. A jednak taki był spokój na wszystkich twarzach, zaiste

i w wszystkich sercach; bo biedny ten lud nie z książek, ale z własnego nauczył się doświadczenia, że ta ziemia jest łez i płaczu doliną. Zebrało się więcéj ludzi z sąsiednich chat i wspólnie przyklękawszy, pomodliliśmy się przy ciele, pomówilem i pocieszyłem, jak i czém mógłem, a z błogosławieństwem ludu pogonilem w ciemny, głęboki las, zkąd téż późno w wieczór do chaty naszej wróciłem, bo mi dobrze było być jakiś czas samotnym. Mój Boże, to tak historia życia naszego rozwinęła się w całej prawdzie przed oczyma memi. Biedna Huculka przeżyła lat 70, całe jéj życie było pracą, boleścią i nędzą, i boleść była jéj śmiercią. A jednak takie same ma prawo do nieba, jak każdy z nas, tak jest dzieckiem Bożém, jak najszcześniejszy z ludzi. Dużo cierpiała, a mało grzeszyła, a ja dużo nagrzeszył, a w porównaniu, cóżem ucierpiał? I moje grzechy i jéj cierpienia będą zważone na jednéj szali sprawiedliwości Boskiej. *Quid sum miser tum dicturus!* Miłosierdzie, Panie, miłosierdzie? I oto z pogrzebu wróciłem. Gdy ciało do grobu spuszczały, promienie słoneczne, przez ciemną przebijając się chmurę, oświeciły cmentarz i gromadkę zebranych w około grobu w poważném milczeniu Huculów i Huculek! Taką miałem pokusę przemówić do nich, ale *ex obedientia* trzeba milczeć. Ach nie mnie, nie mnie, ale ich trzeba uczyć, ale ja od nich wiele bardzo bym się mógł nauczyć, gdybym tylko chciał i umiał. Jeszcze raz uklękawszy, pomodliwszy się wspólnie i po serdeczném pożegnaniu, roze-

Na szerokich, żyznych łanach już żółknieje zboże,
Tu ci ziarna biedny Hucuł posypać nie może.

Tam weselój, tam swobodniój latać tobie będzie,
A mnie jodły w polu rosna, głąz stérczy na grzędzie.

Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzieciny,
Leć ptaszyno w inne strony, w podolskie równiny.

Nie polecę, nie porzucę huculskiej zagrody,
Bo mi miłsze wasze lasy, miłsze wasze wody.

Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko zlepiła,
Ja w tej chacie z twą dzieciną razem się rodziła,

Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,
Ja tu z wami chcę pozostać i z wami się smucić,

Z wami będę wszystkie losy, dobre i złe dzielić,
Z wami głód i nędzę znosić, z wami się weselić;

Latać będę po tych skałach, kryć się w tej krzewinie!
Z wami będę w ciemnej nocy śpiewać w poloninie.

Dla was ja nie pożałuję do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdradnych nie macie sidełek

I na cmentarz nie raz zlecę, gdzie są wasze groby,
I na krzyżu siadłszy, nucić będę pieśń żaloby.

A więc dajcie mi umierać tam, gdzie się rodziła,
Bo ta ziemia nad świat cały i ptaszynie miła!

LIST X.

O śmierci siostry. (1)

Podobało się Bogu bolesnym nawiedzić mnie krzyżem, za który jemu cześć, chwała i dzięki na wieki. We Wtorek, dzień zaduszny, o w pół do drugiej z północy, umarła siostra moja, którą tak szczerze i serdecznie kochałem. Byłem przy niej aż do skonania. Śmierć jój była tak spokojna i błoga; miałem pociechę, że ją sam ostatniemi Sakramentami opatrzył. W sam dzień imienin moich był jój pogrzeb. Odprowadziłem jój zwłoki na ten cmentarz, gdzie już tyle najdroższych sercu osób spoczywa. Ten widok śmierci sprawiedliwego, jak bolesne i pocieszające sprawia wzruszenie, kiedy człowiek jeszcze rozmawia z człowiekiem, a w jedném mgnieniu oka martwe tylko widzi ciało i pomyśli: oto w tym momencie ta dusza stanęła już przed Bogiem, już jest osądzona — na wieki! jedno westchnienie i wszystko się skończyło! i te zabawy i starania i kłopoty i nadzieje i niepokoje, które życie napełniały i rozrywały. O jak to człowiek, lub raczej łaska boska człowieka pomału, pomału od świata odrywa; każde takie

1) Z Lwowa 1847.

oderwanie jest bolesném, ale o tyle i zbawien-
ném. Za młodu życie wydaje się nam zabawką
i igraszka, ale im się bardziej zapędzamy, staje
się pracą i ofiarą, i ztąd po części boleść, że
się zawiedzionymi widzimy, ale któż nam winien,
żeśmy sobie uroili, bez żadnego fundamentu, pra-
wo do szczęścia. Podziękujmy więc tak z całego
serca Bogu, iż łaska jego oczy nam otworzyła,
pierwój, nim je śmierć zamknie. Życie nasze
jest pielgrzymką, ale nie idziemy z góry na dół,
tylko z dołu w górę. Im bliżej szczytu, tém
stromiej, tém cierniściej droga się wije. Ale gdy
staniemy u kresu, im cięższą nas drogą prowa-
dził, tém więcej Bogu dziękować będziem. Nie
wybierajmy sobie drogi i krzyża, idźmy tą drogą,
którą on nas prowadzi, nieśmy ten krzyż, który
on na nas włoży. Tylko wiernie i mężnie, już
nie długo iść mamy, korzystajmy z każdej chwili,
bo każda chwilka wielką i ważną jest dla nas!

LIST XI.

W tym samym przedmiocie do Pani X. G.

..... Za łaskawy udział w boleści, którą w miłosierdziu swoim Bóg mnie nawiedzić raczył, dziękować nie umiem i nie chcę, ten nowy dług, jako i wszystkie dawne polecę Bogu. Tak to, im dalej w życie, tém pustszą, samotniejszą i boleśniejszą staje się droga pielgrzymstwa naszego, każda śmierć drogięj sercu naszemu osoby kruszy ogniwo po ogniwie, tego łańcucha, co nas przykutych trzyma do ziemi, i w tym stosunku, jak życie co rok z uroku swego utracą, ta posępna myśl o śmierci coraz jaśniejszą i swobodniejszą się przekształca. Im więcęj serce liczy drogich grobów, tém tęsknięj wzdycha do nieba. Tak pomału, nieznacznie serce się odrywa od świata, i obumiera w każdej boleści, która je dotknie, w każdej nadziei, która je zawiedzie. Ale ta śmierć przed śmiercią nie paraliżuje bynajmniej działalności naszęj, ucząc nas, aby tego krótkiego życia nieczynnością nie ukracać, ale myśla, czynem i mową pracować na wieczność. O biedni ci, którzy wiarę w Boga i wieczność

stracili, dla których grób nie głosem nadziei, ale głosem rozpaczy przemawia! Pracujmy, cierpmy, módlmy się z Bogiem, w Bogu i dla Boga.

LIST XII.

W rocznicę ślubu. *)

Rocznica ślubu twego jest dzisiaj! Kilka lat odtąd minęło, gdyś młoda dziewica stanęła, ukłękła z drżącym i wezbranym natłokiem uczuć sercem u stóp ołtarza. Ta jedna chwila zmieniła całe życie twoje, do tej jednej chwili cała przyszłość twoja w świetle i zaświecie przywiązana była. Wspomnijcie sobie na tę najważniejszą w całym życiu waszym chwilę, przypomnijcie sobie aby Bogu za nią podziękować! Nie świat, nie ludzie, ale Bóg sam złączył serca wasze w jedno, aby serce żony poświęciło męża, aby serce męża poświęciło żonę, bo i w jednym i w drugim sercu był, jest i będzie Bóg zawsze. Książd na ziemi, Bóg w niebie pobłogosławił związek wasz; aniołowie na niebie, ludzie na ziemi posłyszeli te słowa, któremiście sobie zaprzysięgli wieczną miłość i wierność. Wieczną, mówię, bo tego związku waszego żadna śmierć rozerwać nie potrafi, bo nie ciało, ale dusza tę

*) 1848

przysięgę wykonała. Młoda, czysta, niewinna dziewczica przystąpiłaś do ołtarza, odeszłaś od niego żoną, serce twoje przestało być sercem twojém, ciało twoje ciałem twojém, wola twoja wolą twoją. Żyłas w sobie i dla siebie, rozpoczęłaś żyć w mężu i dla męża, ale za życie twoje otrzymałaś życie męża, za serce twoje serce jego, i na tej zaiste nie utraciłaś zmianie. Uszczęśliwić tego, którego serce twoje wybrało, lub którego raczej Bóg sam wybrał dla ciebie, stało się zadaniem, stało się powołaniem twojém na ziemi; uszczęśliwić tę, którą ci Bóg dał za towarzyszkę pielgrzymstwa twego na ziemi, być dla tej ojcem i matką, która dla miłości twojej ojca i matki się wyrzekła, stało się pierwszą, najświętszą powinnością twoją. Świat wasz jest w sercach waszych, tu szukajcie tego szczęścia, jakiego ludzie wam dać nie mogą. Miłość wasza, na zobopólnym ufundowana szacunku, nigdy nie runie, nie zlodowacieje, im dalej w życiu, tém ściślej serca się połączą. O jak to słodko razem żyć i być, i cierpieć i płakać, i pracować i kochać. O kto tego doznał i później sam został na świecie, ten tylko to szczęście złączenia i tę boleść rozłączenia ocenić potrafi. Miłość w takiem małżeństwie, jak wasze jest, nigdy nie wędnieje, nie starzeje się, zawsze jest młoda, rzewną i błogą, bo jest w duszy nie w zmysłach, a dusza im więcej się do Boga zbliża, tém piękniej i silniej się rozwija. Między milionami ludzi ujrzał Bóg ciebie i widział, że go kochasz. Miłość miłością się nagradza, i wybrał ci męża takiego, które-

goby miłość nie odwiodła cię od Boga, ale do niego przyciągnęła. Chciał cię pobłogosławić najświętszym błogosławieństwem, dając ci takiego męża, toż samo uczynił tobie, dając ci taką żonę. Przypomnijcie sobie na te lata, coście do dzisiaj razem z sobą przeżyli, i podziękujcie Bogu za każdą chwilkę. O nie bez tego, aby to życie wasze było jedném pasmem ciągłych radości, nie wzięłaś aniola za żonę, nie wzięłaś aniola za męża, ale te ludzkie słabości wasze niechaj służą, aby tém trwalszym, tém czulszym ten związek uczynić, odpuszczając sobie wzajemnie, szacując siebie wzajemnie, upiększając najcięższe przejścia życia waszego. O niechaj jednéj chwili w życiu nie będzie, gdzieby serce od serca było odwrócone. Tyle wdzięczności winnaś mężowi twojemu, tyle wdzięczności winienes żonie twojéj! On jest ojcem dziecka twego, ona jest matką dziecka twego; niech dom wasz będzie domem pokoju, jedności i zgody, niechaj każdy, który wstąpi w progi wasze, wyjdzie, błogosławiąc Boga i was, niechaj błogosławieństwo Boskie krok w krok za wami idzie, aby Bóg wam, a przez was całemu krajowi błogosławić raczył. Między tobą a mężem stanęło tych dwoje dzieci, Boskie dzieci, wasze dzieci, Bóg je krwią swoją odkupił, tyś je piersią swoją wykarmiła. O nie uważaj te dziatki, jako twoje, ale jako boskie dziatki, a wtedy najlepszą zostaniesz matką. Bóg ci tych dzieci nie darował, ale powierzył, i upomni się o nie u ciebie. Dla tego kochaj je w Bogu i dla Boga, abyś ty dzieci, a dzieci cie-

bie zbawiły. Łzy nie jednej matki zmyły grzechy dziecka; łzy nie jednego dziecka zmyły grzechy matki, a modlitwa jego wybiagała zbawienie dla ojca. Ty i mąż twój i tych dwoje dzieci, oto mały piękny świat, w którym Boga i ludzi znają i kochają, bo Bóg jest w pośrodku was, jest w myśli waszej, jest w sercu waszém. Tak jak złączeni jesteście, tak złączeni będziecie w niebie, ten, który was z sobą połączył na ziemi, nie rozłączy was w niebie. Podziękujcie Bogu z całego serca za lata ubiegłe, odnowcie jemu przy ślubie uczynione obietnice, oddajcie się jemu pod opiekę z dziećmi waszemi i kochajcie się wzajemnie co dzień więcej tą miłością, która rodzi pokój i oddala zamieszanie z serca, tą miłością, która nie słowem, ale czynem, ale całym życiem się pojawia; miłością otwartą, szczerą, pokorną, uległą, rzewną i serdeczną. O niech wam Bóg błogosławi i dzieciom waszym!

Bóg z wami!

LIST XIII.

Z Nagoszyna *).

Właśnie dwa lata mija, gdym o tymże czasie, o téjże saméj godzinie jechał z Tarnowa do Nagoszyna. I tak było mgliście i deszczyk rosił, i pola puste, i wiatr szumiał, jak dzisiaj, ale w duszy to całkiem inne były uczucia. Bogu niech będą za wszystko dzięki — i za to tak błogie *niegdys* i za to tak smutne *dzisiaj*. Pierwój byłem jaką taką pomocą dla innych, dziś dla wszystkich ciężarem. Za trzema nawrotami rozpoczynałem zawód życia, i za trzema nawrotami złamany, dziś tylko pamiątka została i nadzieja, ale dopiero w zaświeciu! — Dziwnie mi w sercu, kiedy pomnę, że na polskiej oddycham ziemi, bo to taka dobra, uczciwa, bo to taka biedna ziemia. Jakże ją nie kochać, — i z całego nie kochać serca, zaraz po Bogu!..... O pót do pierwszej pojechałem wózkiem chłopskim do Nagoszyna. Lepsza chłopska podwódka, niż te wszystkie *karosy*, to tak swobodnie i wygodnie, przy deszczu i ślocie, po piasku i błocie jedzie się, podobno łatwiej chłopskim wozem, jak pozłocistym pojazdem do nieba zajechać, — ale że i na wozie jedzie nie raz pycha, a pokora w karecie. Ach jak to błogo i rzewnie wjechać do

*) 1848.

polskiej wioski, a szczególnie pod wieczór szary, i do polskiego dworu. Ale do polskiego, to jest, gdzie Boga chwałą i znają. O ile ten Nagoszyn ma dla mnie pamiątek. Wielką poczułem radość, ujrawszy już zdaleka wierzchołek kościoła, wyzierający z pośród gęstych lip. Tak miło widzieć te miejsca, gdzie człowiek na chwałę Boską pracował, gdzie tyle łask i sam odbierał i doznawał i w sobie i w innych. Każda pamiątka, która jakkolwiek ma styczność z Bogiem, miła i droga nam, w inne, to zawsze kilka kropel wmięsza się piołunu.....

LIST XIV.

Za powrotem z Nagoszyna do wód na Szląsku.

Przepraszam z całego serca, że dotychczas R. Patri nie napisał i nie zaspokoił ciekawości jego względem wycieczki mojej do kochanej naszej ziemi. Ale że R. Pater ciekawy, coż ja temu winien, ciekawości R. P. nie mogę przypisywać, tylko *charitati* jego, bo inaczej cóżby to R. P. mogło zajmować tak biedne i nędzne stworzenie, jak ja. Zresztą to nie moja, ale R. P. wina, że się wyrzekł superiorstwa i wyemancypował mnie na wolność, — czy synów Bożych, tego nie wiem, a więc niech R. P. czémprędzej wejdzie w prawa swoje, na które jeszcze pre-

skrypcya nie zaszła, bo w przeciwnym razie nie będzie moja wina, jeśli R. P. znowu kiedy odbierze podobną, jak z Mysłowic karteczkę. Ale prawda, najpierw trzeba ciekawość zaspokoić. R. Pater dziwi się, że ja wyjechał, a ja się dziwię, że tak długo na jedném miejscu siedzę i że mnie jeszcze cierpią z całą niedolą moją. Lecz po coś jeździł do Tarnowa? Zaraz powiem, tylko jeszcze kilka chwilek cierpliwości. Ja tego nie pojmuję, jak R. Pater mój bilet, tak *kaligraficznie* napisany nie mógł wyczytać. Ja choćbym oczy zamknął, tobym każdy list sercem wyczytał, a R. Pater sercem i oczyma, i M. wiażwszy w pomoc, ledwie że wyczytał. Ach to boli. Może i z tym listem będzie ta sama przeprawa, ja temu nie winien, bo to u R. P. w domu, zem się tak bazgrać nauczył. Że R. P. mnie kocha, to wiem; czym na to zasłużył, to zupełnie inne pytanie. Prawda, jaki ja nudny, ale R. Pater miał już tyle czasu przyzwyczaić się do tego, i jeśli miał już tyle cierpliwości i charitatem dla mnie jedynie dla tego, że był superiorem, to proszę bardzo pod tym względem zawsze nim zostać *superior charitate et patientia*. Ale po coś jeździł do Tarnowa? Zaraz, tylko jeszcze jedno słówko, ale nie, to innym razem. Oto jeździłem do Tarnowa, bo chciałem trochę polskiém odetchnąć powietrzem, żeby ta niemiecka atmosfera nie udusiła biednego serca, które na polskiej ziemi bić poczęło, dla niej zawsze bije, i dla niej pracując, oby bić przestało! A cóż, czy nie dość ważna przyczyna? R. Pater może

głową pokręci, lecz nie, bo R. Pater tak Polskę kocha, jak i ja, bo któżby jój nie kochał? Wyjechałem w Piątek i nocowałem pod ciemną, niemiecką, zimną gwiazdą, w Nisie, ztamtąd omnibusem do Bösdorf, a znowu ztamtąd żelazną koleją aż do Krakowa. Migali się ludzie, chmury, lasy, domy, wsie, miasta przed oczyma ciała, ale przed oczyma duszy jeden stał obraz jasny, piękny, błogi, swobodny — nasz kochany domek i ks. superior, krzątający się, myśląc, coby tylko komu dobrego uczynić, jak Marta i Marya w jednej osobie, i kochani bracia nasi, i to całe życie nasze tak błogie, swobodne, i mam w Bogu nadzieję, pożyteczne, — a teraz domek pusty, kościół pusty, ale pustsze serce. Wszystko u mnie wymarło, odrętwiało. *Fiat voluntas Dei!* Przyjeliśmy dobre z ręki jego, przyjmijmy i złe. — Szumem, świstem, hałasem wleciał pociąg na podwórze dworca kolei. I zadzwoniły dzwony Krakowa. Ach te dzwony to jakiś czarodziejski dźwięk mają, bo Kraków z każdą polską duszą jest w harmonii, i wszystko się w sercu ułagożyło!

LIST XV.

Do księdza z Szląska.

Mój drogi, kochany księżel! A to z kąd taki akt heroiczny, że K. Karól do mnie pisze? Z kąd? Bardzo niesłuszne podziwienie. Wiem, że K. masz o mojem lenistwie dowodów podostatkim, ale nie względem niego, — a że miłość wszystko może, więc i lenistwo przewyciężyć podola! O mój drogi, tak mi dziś błogo i smutno pisać do ciebie; nie tak to kiedyś bywało, gdym w ubogiej celce pod późną noc siadał, aby do ciebie przesłać te wszystkie uczucia, które tak dziwnie napełniały duszę moją, zawsze w bojaźni i trwodze, że D. z potężną latarnią swoją wyjdzie, aby zagasić świecę i przerwać wątek myśli, które z serca się snuły. Dziś znikła i ta celka i D., umilkł dzwonek refektarski. Dziś każdy z nas, jak roślina z ziemi wyrwana, porzucona i zdeptana, stoi tak sam na tym wielkim świecie, stoi z tém sercem tak poranioném, którem tak chciał kochać i pracować. Czuję tak głęboko, jak wszystko rdzewieje i lodowacieje. Bóg jeden nam został i pamięć szczęścia naszego. Lecz nie, drogi K., została nam miłość wzajemna, która

z nami pójdzie, da Bóg, do nieba. Ksiądz się śmiejesz ze mnie, — ale to nie nowina — lecz dobrze tobie się śmiać. Śmiejesz się, bo wiem, że masz co cierpieć dla miłości Boga. Ale jabym płakać musiał, że mi tak nadzwyczaj tu dobrze, to tak, jak żeby się P. Bóg pomylił i zmienił powołanie nasze; ale niech się dzieje wola Jego! Módl się drogi K. za mnie, bo tego bardzo potrzebuję! Jeśli wasze modlitwy i zasługi matki *societatis* do nieba gwałtem nie wepchną, to niewiem, jak to będzie ze mną. O mój drogi K., ty pracujesz na chwałę boską, a ja — próżnuję — czy na chwałę Boską, tego niewiem, bo czy można na chwałę Boską próżnować? — Czemu nie, jeśli z posłuszeństwa!

Wiesz że oprócz téj ogólnej miłości co nas wszystkich wiązała w jedno serce, tyle jeszcze osobowych było powodów które nas zbliżyły do siebie — twoja cnota — a moja niecnota — twoja dobroć — a moja wdzięczność, etc. bo niechęć wypisywać całą litanią wszystkich dobroci twoich. Nie darmo ją nazywano *chodzącą charitatem*, która że była chodzącą (a drudzy gwałtem chcą aby była siedzącą) i do mojej celki tak często zboczyła! Ile to błogich godzin spędziliśmy razem — celka nasza była światem naszym — a ten świat był tak spokojny, błogi, cichy, a ten świat był rajem. Pamiętasz ten narożnik starowiejski, którego okno na te cieniste wychodziło kasztany, gdzieśmy tak, długo razem mieszkali w pośród tych nieszczęśliwych instrumentów fizycznych, do których tak dziwnym

przyłgnałeś afektem, żem je z zazdrości aż przez okno ukradkiem powyrzucał — pamiętasz na te wszystkie pociechy i smutki przez któreśmy podówczas przechodzili; lecz dajmy temu pokój — *Beati mortui qui in Domine moriuntur!* Umarło życie nasze zakonne, pogrzebione pamiątki nasze — puste kościoły, a bracia po całym rozrzeni świecie. — Jak ptaki z gniazda spłoszone którym matkę zabito! Daleko jedne od drugich będą groby nasze — o niechaj przynajmniej za życia będą blisko serca nasze — miłość nas zbawi! Ot powiesz warto było o sto kilkadziesiąt mil list pisać — aby nic nie napisać, ale cóż ci mam napisać. Że mi tu dobrze, żem trafił w taki dom gdzie ja od każdego, a odemnie nikt niczego się nie nauczy — jednym słowem, że mi tu dobrze, nad wszelki wyraz dobrze, o tém ci niechęć obszernie pisać, bo bym nigdy nie skończył tego listu, a jednak skończyć go trzeba! podziękuj ze mną i za mnie P. Bogu! Wszakże to cierpienia i pociechy nasze wspólne są! Gdzie X. jest, czy jeszcze w Krośnie? dęby to Bóg, bo to takie uczciwe miasteczko, chociaż X. M. gdym raz z nim przejeżdżał okropnie się zgorzował, że w całym Krośnie nikt mu *kompotu* zgotować nie umiał — niewiem jak teraz wyjdzie w Kanadzie! Uczciwa nasza Polska, a to co Niemiec i Francuz za grzech jój poczytuje, kiedyś może będzie jój zasługą przed Bogiem. O jak to ciężko żyć na cudzej ziemi, pomiędzy Niemcami; i ani polskiej nie ujrzeć sukmany — tylko zawsze te nieszczęśliwe fraki — Lepszy ka-

walek polskiego chleba, jak wszystkie niemieckie) *metszpejzy* — Jaki ja nudny, to nie do wytrzymania — Cierpliwości drogi X. kiedy P. Bóg cierpliwy, czemuż i ty co tak ściśle z nim złączony jesteś mieć jój niemasz? Bo mi lżej się robi gdy do ciebie piszę. Lecz człowiek tak często się śmieje, jedynie dla tego, aby nie płakał — śmiech dla ludzi, a łza dla Boga! W przeszłość nie patrz, bo im strach i bojazń! Teraźniejszość jak teraz tak błoga i spokojna, jak pogoda przed burzą! Czemuż mi się nieudało w ten czas w Sączu umrzeć na rękę twoim — pamiętasz w tój tak błogiój dla duszy nocy w Sączu? Jużby i pamięć moja była znikła z tój nędznej ziemi. Czy chcesz abym ci napisał com dotychczas robił? tu tak miło i swobodnie dzień po dniu schodzi.

A myśl żadną pracą nie starta mozolną,
 Buja pod niebo, bo czuje się wolną,
 Lecz biedne serce w tём cięższej niewoli
 Czuje za nadto co dręczy i boli.

Czuje i płacze samotnie, ukradkiem,
 I jeszcze wspomnień i uczuć ostatkiem
 Chciałoby zgasła w sobie iskrę wzniecić,
 Chciałoby tęsknych marzeń noc rozświecić.

Aby ta martwość znów się życiem stała,
 Strumieniem słowa w życie się przelała;
 Ale na próżno — pod stępioną stałą,
 Jasne się iskry nigdy nie rozpała.

Dawnych już wpływów moc zgięta i starta
 Dusza dla bólu jedynie otwarta,

Chciałaby kochać jak dawniej kochała,
Chciałaby działać, jak dawniej działała.

Szukając siły w dawnych lat pamięci,
Do czynu dowieść już nie może chęci,
W sercu sen śmierci, na ustach milczenie,
I całe życie to jedno westchnienie.

Ale czego K. nie napisze co robi? Nowin żadnych a żadnych. Bo to wszystko jest nowina co nam Polskę przypomina — a więc prawo mam do tego się upomnieć i przypomnieć obietnicę, zdaje mi się, że nie na wiatr daną, napisać mi długo, szeroko, obszernie, szczerze, dokładnie i wiernie, —

Krótko mówiąc, każde słowo
Z polskiej ziemi, to aż zdrowo
Gdy przez ucho w serce wpadnie;
Bo to zawsze brzmi tak składnie,
Polska mowa, z polskiej niwy. —
Wie X. że odkąd tu jestem tak długiego, a mozem dodać, tak nudnegom listu nie napisał. Ale ja mam przywilój X. nudzić, a obowiązek dać się X. nudzić.

LIST XVI.

Do panienki wstępującej do zakonu.

Opuściłaś świat, aby pozyskać niebo, opuściłaś siebie aby pozyskać Boga! Oddałaś mu serce swoje, aby je uczynił wedle serca swego! Oddałaś mu życie doczesne, w zamian za wieczne, serce twoje przestało być sercem twojém, stało się własnością Boga — a Bóg swojej własności przestrzegać i nikomu ją sobie wydrzeć nie da! Przytul się do krzyża, jak dziecko tuli się do łona matki! krzyż cię pocieszy — krzyż cię obroni, krzyż cię wzmocni — krzyż cię zbawi. — Owieczko wierna, czyż się masz lękać, idź tylko krok w krok za dobrym pasterzem, nie oglądając się ani w lewo ani w prawo, — ani w przód ani w tył. Kochaj, cierp, pracuj! bo on kochał, cierpiał, pracował dla Ciebie — cierp w miłości; kochaj w cierpieniu i bądź zawsze wesółą, bo dobremu Panu służysz — bądź zawsze pokorną jako dziecko Maryi, często z nią powtarzaj: „Oto ja służebnica Pańska.“ bądź posłuszną przełożonym jako Bogu samemu, bo jesteś oblubienicą tego, który się stał posłusznym, a posłusznym aż do śmieci krzyżowój.

Bóg z tobą!

LIST XVII.

Do Pani O krzyżu —

Kto kocha Boga ten kocha krzyż, kto kocha krzyż ten kocha Boga! I te dwie miłości tak są ściśle połączone, że jednej bez drugiej zrozumieć nie można! Bo jakżeby podobnym było inaczej, abyśmy słabemi siłami naszemi, złą rządzą i pragnieniem do szczęścia i zabawy i pociechy, nie uciekali od wszystkiego, co nam boleść sprawia i nie opierali się wszystkiemu co jest przeciwnem naturze naszój? I to samo serce póki nie kochało Boga wzdrygało się na widok krzyża, i to samo serce odkąd Boga kochać poczęło, z pokorą ten krzyż przyjmuje. Bo odkąd Bóg nasz, i pan nasz, i Ojciec nasz i zbawca nasz z miłości ku nam, do krzyża był przybity, odtąd i my zostaliśmy dziećmi krzyża, abyśmy jako tacy zawołać mogli z Pawłem Ś: „Żyje już nie ja ale żyje „we mnie Chrystus, z Chrystusem jestem przybity do krzyża! A ja, nie daj Boże abym się chlubić miał, jedno w krzyżu P. naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan a ja światu.“ Powiesz: ach ja Boga nie kocham, bo ja krzyża nie kocham! Bądź spokoj-

na; i jedno i drugie, miłość Boga i miłość krzyża jest w sercu twojem, nie z twojej zasługi, ale z miłosierdzia Boskiego. Bo na czém zakładasz miłość Boga? i miłość krzyża? Czy na tém aby nie czuć ciężaru jego? Ale sam Zbawiciel upadał pod jego ciężarem! Czy na tém abyś ten krzyż dzwigając zadnej nudoty i tęsknoty nie czuła? Ale tenże Zbawiciel sam wyrzekł: „Tęskna jest dusza moja aż do śmierci!“ Czy na tém, abyś nie prosiła Boga, aby zjął z ciebie ten ciężar? Ale Bóg człowiek sam prosił o to Ojca Swego: „Ojcze, jeżeli być może, niechaj odejdzie ten kielich ode mnie, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz!“ A pytam się, czybyś chciała, aby ten ciężki krzyż, przeciw woli Boga, był zdjętym z ciebie? Prawda, że nie? Czy przez to okazujesz, że nie kochasz krzyża, że się czasami uskarżasz przed Bogiem, że cię opuścił? Oto z krzyża ten sam głos się odzywa: „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“ Odwagi więc, dobra Pani, więcej ufności w miłosierdziu Boga! Jak to się nie raz litujesz nad błędami i dąsaniem dziecka twego, ale kochać je nie przestajesz, tak i Bóg lituje się nad nędzą naszą, ale przez to kochać nas nie przestaje. Wiem i doskonale rozumiem położenie twoje, bom i sam przez wiele boleści wszelkiego rodzaju przechodził, i dziękuję z tobą Bogu za ciebie. Trwaj tylko wiernie na tej drodze, przeżyłaś, przecierpiałaś już tyle chwil, któż ciebie, wyznaj, tak silną ręką dotychczas wspierał, żeś na tej drodze nie upadła, że cierpienia twoje nie oderwały,

ale zbliżyły cię bardziej do Boga, że teraz tylko w Nim téj szukasz pociechy, któręjs pierwěj od ludzi żądała; kto ci dopomógł do wypełnienia obowiązków twoich, jako żona, matka, córka? Powiedz tak szczerze, czybyś była to wypełniła bez pomocy Boskiěj. Poznaj w tém wszystkiém, że cię Bóg kocha, że jesteś dzieckiem Jego, bądź takiém zawsze! To wszystko piszę, nie aby cię chwalić, dobra Pani, ale jedynie, aby wzbudzić w sercu twojém ufność i męztwo do dalszěj pracy i boleści. Czekaj cierpliwie, aż cię ta ręka Boga, która cię do krzyża przybiła, z krzyża nie złoży, może prosto z krzyża przyjmie cię do chwały swojěj. Wieleś ucierpiała w tych ostatnich czasach, i to przeminęło i zasługa twoja została. Bogu niech będą dzięki za wszystko. Serce twoje w ręce Boga, i nie jedną jeszcze bolesną próbę przebedzie, zanim takiém się stanie, jakiém Bóg chce, aby było. Staraj się nabyć téj wewnętrznej swobody i gotowości do przyjęcia wszystkiego, cokolwiek Bóg na ciebie ześle; chwile szczęścia, chwile smutku, to wszystko, gdy wspomnim na wieczność, jest tylko błyskawica. Ta myśl: „wszystko się wkrótce skończy dla mnie“ niechaj cię utrzymuje w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym. Już podobno tyle lat żyć nie będziesz, ileś przeżyła; gdzież są tamte lata? I powiedz sama, które lata życia chciałabyś przemienić, czy lata łez na lata radości, czy przeciwnie? Jeśli oko i serce zwrócisz ku ziemi, to pierwsze, jeśli oko i serce zwrócisz ku niebu, to drugie! Czyż nie prawda?

Walcz, ile możesz, abyś ciérpkości i nienawiści nie dała się wkorzeńić w sercu, bo w sercu, w którym łaska Boska przebywa, niechaj żadna nienawiść miejsca nie ma, żadne ciérpkie uczucie, oprócz nienawiści grzechu, jak w sercu Jezusa i Maryi. Bo ten Zbawiciel każe nam nienawidzić świat, ale nie ludzi, nie kochać świata, ale ludzi kochać tak usilnie, tak dobitnie zaleca. Uciekaj od świata, ale nie od ludzi, a osobliwie od tych, którym jakakolwiek pomoc, poradę, pociechę dać możesz! Bóg kocha ludzi i cierpi wszystkie zniewagi, lecz brzydzi się złością i grzechem. Umiejmy i my rozróżniać człowieka od grzechu, tak, jak chorobę od chorego. Jeśli obrzydliwemi ranami się brzydzimy, tém większe politowanie mamy nad tym, który niemi jest pokryty. Im więcej mamy obrzydzenia na widok tych niegodziwości i przewrotności ludzkich, tém więcej politowania nad biednymi ludźmi mieć powinniśmy. „Ojczy odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ O pamiętajmy, że my nie na to stworzeni, abyśmy sądzili, ale abyśmy kochali, za nadto kochać nigdy nie możemy. „Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczone; nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni.“ Jeśli Bóg nas kocha, pomimo wszystkich grzechów, niedzy i niewierności naszych, czemuż my innych kochać nie mamy. Pamiętajmy zawsze, że każda dusza ma na sobie obraz Boski, że jest krwią Boską odkupiona, i nie wiemy, czy nad tym człowiekiem, którego dziś w grzechach i nieprawościach pogrążonego widzimy, Bóg jutro nie okaże cudu

miłosierdzia swego, jako okazał nad Magdaleną! Kochaj zacisze, ustronie, z Bogiem i dzieckiem twojém przebywając, wypełniając obowiązki, które Bóg na ciebie włożył. Im więcej od świata się odsuniesz, tém więcej do Boga się zbliżysz, ale ludzi kochaj; choć sama żadnej pociechy nie doznajesz, miéj zawsze słowo pociechy w ustach i w sercu dla innych, czynń dobrze tak, jak możesz, bo Bóg i jednego kubka wody bez nagrody nie zostawi, ale to powiedz raz na zawsze duszy twojéj: „Chcę kochać ludzi, bo mi Bóg to przykazał, nie chcę ich sądzić, bo mi Bóg tego zakazał, chcę widzieć i poznawać grzechy innych jedynie dla tego, abym się podobnych strzegła i dziękowała Bogu, jeśli od nich wolną jestem, bo to nie moja zasługa, ale łaska Boska. Raczéj być skrzywdzoną od wszystkich, jak krzywdę najmniejszą komukolwiek wyrządzić; raczéj cierpieć od wszystkich, jak stać się dla innych powodem cierpienia. Chcę dobrze czynić, nie rachując na żadną wdzięczność, co więcéj, gotowa na wszelką niewdzięczność ze strony tych, którym dobrze czynić będę, bo chcę wszystko czynić, jedynie w chęci przypodobania się Tobie, o Boże, i posiadania Ciebie na wieki. A tak raz sobie powiedziałwszy, i wydawszy siebie na ofiarę Bogu, nic nas nie zrazi, nie zasmuci, nie pomiesza, przynajmniej nie na długo. Cierpieć przez to będziemy, ale to cierpienie nie rozłączy, lecz połączy nas, serce nasze z cierpiącym sercem Jezusa na krzyżu, z sercem zbolełym Maryi pod krzyżem. Rozpisałem się bardzo, ale to nie

pierwszy raz, i jako zawsze, tak i teraz Pani przyjmiesz rady moje z zwykłą dobrocią. Nie chciéjmy nic, tylko to, co Bóg chce, i tak, jak On chce, i wtedy, kiedy On chce, bo On nas lepiej kocha, niżlibyśmy siebie kochać zdołali! Błogosławieństwo Boskie niechaj spoczywa nad tobą. Odwagi, dobra Pani. Ciernista droga życia twego, ale Zbawiciel twój idzie przed tobą i nie da ci upaść. Cierp, kochaj, pracuj!.

Bóg z tobą!

LIST XVIII.

Pobudzając do ufności w Bogu.

Bóg z tobą dziecko Boskie, Bóg z tobą, kiedy Go najdalej od siebie być sądzisz. On ciebie opuści, aby cię znalazł, On od ciebie odstąpi, abyś sama biegła do Niego, to jest odstąpi, opuści, odmówi ci łaski swojej, która zawsze i wszędzie z tobą jest i będzie. O dobre, biedne dziecko, więcej ufności, a mniej bojaźni, i nie przemieniajmy tego stosunku między sobą a Bogiem, jak dzieckiem a ojcem, w stosunek, jak między sługą a panem. *Filiae liberae sumus, non ancillae.*

LIST XIX.

Z Zukmantlu na Szląsku austryackim.

Powracam z Zukmantlu, gdzie przed cudownym Maryi obrazem modlił się za ciebie. Ach zawsze i wszędzie modlić się za was będę, bo to jest powinnością moją, bo to jest pociechą moją. Było to w oktawę Narodzenia Maryi, Narodzenia Matki naszój. Kościółek na wierzchołku góry, w głębi lasu jodłowego, stał otworem i ludźmi tłumnie zebrany klęczał przed obrazem cudownym, dzieci pod płaszcz opieki Matki swój się garnęły, i dobrze mi było, i rzewno mi było, jasna chwilka w ciężkich życia godzinach, i za tę chwilkę Bogu niechaj będą dzięki. Pielgrzym odprawiłem drogę krzyżową, nim się dostałem do szczytu góry, nim przed obrazem Maryi uklęknąłem. Ciężka droga krzyżowa życia mego... Odpochnę i pójdę dalej, ale pamięć moja będzie pociechą moją na tój już krótkiej pielgrzymce życia mego. Jeszcze raz powtarzam i powtarzać będę: niech was Bog błogosławi!

LIST XX.

Z Zukmantlu.

O jak daleko od was jestem i jak znowu sam; popsuliście mnie, przylgnęło z całą miłością serce moje do was, i każde rozłączenie tak boli. A jednak przyjdzie ten czas, gdzie trzeba będzie wiaść kij pielgrzyma i iść dalej krzyżową drogą przeznaczenia. Boska wola niech się dzieje. — Ach ja i na te pociechy nie zasłużył. — Dziesięć tygodni szczęścia, o! to bardzo wiele dla tego, który nie zasłużył i jednej chwilki, i korzystać nie umie. Wdzięcznym być to umiem, i kochać bardzo licha umiejętność. Ale cóż robić? Przyjęliście mnie dla miłości Pana Boga, więc dla miłości Boga musicie mnie znosić takim, jakim jestem. Jednak to pewna, że cała ta pobłażliwość wasza nie zaślepią mnie tak dalece abym nędzę własną mógł zapoznać. Ale co wam z Zukmantlu napisać? Ale ja nie z Zukmantlu, lecz z duszy piszę, z głębi serca, ale to serce to jeszcze od Zukmantlu biedniejsze i liche, bo w Zukmantlu jest cudowny obraz Matki Boskiej, a w sercu mojem . . . jest cudowne miłosierdzie Boskie, czekające na poprawę jego! *Miserere mei Deus*

secundum magnam misericordiam Tuam! Lecz mówmy o czém inném, bo to jakoś bardzo smutno o tém myśleć, a mnie i tak nie wesoło: ale o czém? O podróży mojej. Toczył się szybko wóz, a z nim toczyły się myśli. Ależ go wyprzedziły! Powóz ledwo do Zukmantlu zajechał, a myśl była i na ziemi, i pod ziemią i nad ziemią; czegoś pragnęła, szukała, niestety podobność Boga, bo Jego zawsze łatwo znaleźć, a z nim i w nim wszystko, czego tylko dusza zapragnąć może. Kochajmy i cierpmy, jak On kochał i cierpiał, bo cierpienie z życiem przestanie, a miłość wiecznie trwać będzie.

Bóg z wami!

LIST XXI.

Do Pana M z Raciborza.

Jak mi smutno i ciężko było, gdym się ujrzał oderwany od ciebie, powóz znikł w oczach moich, a to biedne serce, które tak gorąco przyłgnęło do twego, zapłakało w cichości, Bogu ten smutek w ofierze przynosząc! Jakiś odjechał, poszliśmy na spacer, smutno i miło mi było, mówiliśmy tylko o was. Wróciwszy, zastawszy pokój zamknięty, przez całą godzinę chodziłem po ciemnych korytarzach, myśląc o błogim życiu zakonném. O podobność dla mnie nie powrócą te błogostawione chwile. Ach nie umiałem dość

korzystać i być wdzięcznym za nie Bogu. *Non cognoscitur bonum, nisi amissum.* Ale nie, tego powiedzieć nie mogę, poznawałem tę łaskę powołania i ciągle Bogu za nią dziękowałem, i dziś ją poznaję i Bogu dziękuję, i zda mi się, że nigdy bardziej do zakonu nie był przywiązany, jak teraz. Te dwa dni, jak sen minęły. Jadąc, myślałem o tobie, rozjeżdżaliśmy się coraz dalej, ale dusze nasze pomimo tego tak blisko siebie zostały. Wróciłeś mój drogi do żony twojej, do dzieci twoich, do domu twego; wróciłeś z nowym błogosławieństwem za łaskę tę, żeś mnie odprowadził i jeszcze kilka chwil szczęśliwych do życia mego dodał. I ja powrócę do kraju mego, ale tylko do wspomnień, do grobów. *Fiat voluntas Dei!*,... Dziś rano byłem na mszy w kościele parafialnym. Ciemno jeszcze było i odprawiały się exekwie za jakąś znaczną osobę. Cały szereg pań w grubej żałobie, jako widma z tamtego świata, zasiadły w stalach. Widok ich tak rzewne i smutne obudził w sercu pamiątki. Pamiętam, jak w obec trumny w czasie misy 1846, podobnie kilkanaście Polek naszych zebrało się w żałobie po zamordowanych mężach i dzieciach. Widok ich tak mnie podówczas wzruszył, że mowę przerwać musiał. Ta chwila tak pamiętna dla mnie stała mi żywo przed oczyma i obudziła też same łzy, które cicho w duszy spływały. Odwiedziłem i spędziłem przeszło godzinę u Sióstr miłosierdzia. Ach mój drogi, tak to jasno widzę i czuję, że świat mój w murach klasztornych. Wszystko, co mi

zakon przypomina, jako płomień w jedném oka
mgnieniu ogarnie całą duszę moją, inne życie
w sobie czuje, to jest, wtenczas zdaje się do-
piero, że żyje, że pojmuję życie. Gdym wszedł
do tego ubożuchnego domku i ujrzał się w sro-
dku tłumu dzieciak, a między niemi, jak anioła
z nieba, córkę Ś. Wincentego, o! jak mi w téj
chwili błogo się w duszy zrobiło. Jest tu trzy
siostr, klasztoru ani kaplicy nie mają, ale Boga
w sercu mają, a ten Bóg jest klasztorem, kaplicą,
funduszem ich. Dwie Polki i jedna Francuzka,
mają już przeszło 60 dzieciak w domu, same w je-
dnej ubogiej izbie się mieszczą, a przytém taki
spokój, taka wesołość maluje się na ich twa-
rzach, pojawia się w każdym słówku. O jakie
Bóg cuda czyni dla tych, którzy go kochają
i tylko Jego, a w Nim wszystkich i wszystko!
Myślałem o tobie, z taką serdecznością rozma-
wiając z niemi. Ach takbym chciał każdą ra-
dostć z wami podzielić, a boleść dla siebie zo-
stawić kochajcie mnie trochę. Cała zasługa
moja, że was tak serdecznie kocham.

Bóg z wami!

LIST XXII.

Z podróży.

..... Ciemnym, zimnym i nudnym porankiem wyjechał omnibus i o 5tej stanęliśmy w Bösdorf. Bardzo to niewygodnie w suche dni jechać. Wziąłem miejsce, które mi *de jure* przynależy zawsze, wszędzie i na każdym miejscu, to jest: ostatnie. Było nas pełen wagon, ale pomału, pomału na każdej stacyi znikaly osoby, tak że tylko ja jeden pozostał. Tak, jak na wagonie i za wagonem życie moje; pomału, pomału na każdej stacyi życia, znikają drogie sercu osoby. Każdy cmentarz, to dworzec kolei żelaznej. Wszędzie ktoś z towarzyszków pielgrzymstwa naszego zostaje, opuszcza nas, bo na wielu cmentarzach bieleją drogie nam kości; i człowiek, jak ślimak w skorupę, wchodzi sam w siebie, i żywy, staje się umarłym; zostaje sam w tym wielkim wagonie świata, który czczą parą pchany, prowadzi nas do wieczności. Ale nie, nie sam, bo Bóg z nami. Smutno mi czegoś i tęskno na duszy, ale kto Boga i kraj swój tak z całego serca kocha, jakże może tego nie czuć, patrząc na wszystko, co się dzieje.

Bóg z wami!

LIST XXIII.

Rady względem dziecka.

..... Mówisz, że się martwisz i turbujesz dzieckiem, czego? Mniej się martwić i turbować, a więcej działać i ufać w Bogu, a wszystko dobrze będzie, bo te wszystkie turbacye będą cię mięszać, niepokoić, drażnić, a nic nie pomogą. I co do ciebie samój, i co do dziecka nie myśl za wiele o przyszłości, bo ta przyszłość nie w naszej, ale w Boskiej mocy, bo może téj przyszłości dla nas i nie będzie, której się tak lękamy! Wypełnijmy tylko zadanie dnia każdego, to aż za nadto dla nas! Myśląc za nadto o przyszłości, tracim terażniejszość, i całe życie upłynie i nic nie zrobim; zostawmy trochę Bogu, aby o nas myślał. Mąż powierzył Pani wychowanie dziecka, jesteś matką i ojcem. Jako matka, bądź pełna miłości, a jako ojciec, bądź pełna surowości, ale jednak niech miłość zawsze przeważa. Te błędy, co popełniamy z zbytnej miłości, zda mi się, że Bóg łatwiej przepuści, jak te, co ze zbytnej surowości, i jakoś sam poprawi, co my zepsujem. Doświadczyłem to sam i dla tego sam się tego trzymam i innym radzę. Do-

bra Pani, niech dziecko twoje to nasamprzód pozna, że je kochasz, niech poczuje potrzebę miłości matki, a potem choć go i połajesz i ukarzesz, to nie zająrzy serca jego. W karaniu i łajaniu tylko ostrożnie, nie w pierwszym impecie, nie w niecierpliwości, nie dla tego, że sam człowiek w złym humorze, nie za nadto i nie za często, nie żądaj, aby dziecko było doskonałe, my starzy tak często błądzimy, i nie trać odwagi, co się za tydzień nie robi, to za miesiąc, co nie za miesiąc, to za rok. Tylko cierpliwości i wytrwałości, a Pan Bóg dopomoże; Bóg cię kocha, dopomoże ci, pobłogosławi cię, wesprze cię. Będziem razem się modlić za dziecko twoje, a jeśli Bóg w miłosierdziu swoim przyjmie mnie do chwały swojej, będziesz miała pośrednika swego przed majestatem Boskim, ale nie zapomnij i za mnie westchnąć, czy w życiu, czy po śmierci mojej. Jeszcze słowo o dziecku twojem. Nie gniewaj się, że tak otwarcie piszę, a jeśli w tém, co piszę sensu nie masz, przyjmiej dobre chęci i przebacz, bo tak szczerze to dziecko kocham, jak własne dziecko, i takbym pragnął widzieć je szczęśliwém, a ciebie szczęśliwą przez nie! Jeśli można, rozdziel mu czas, aby nie miał tych chwil, w których dziecko samo nie wie, co z sobą zrobić, nie obciążając go za nadto. Staraj się, aby był wierny w nabożeństwie, ale nie za nadto, by mu nabożeństwo nie było nudotą, ale pociechą. Zajmij go pismem Śtém, to przemawia do serca i młodych i starych, ale zwłaszcza kochaj go, jako skarb tobie od Boga

powierzony, i co przyjdzie mu oddać. Niech ci żadna ofiara nie będzie za wielką, kiedy idzie o pozyskanie duszy Bogu, a tą duszą, jest dusza dziecka twego.

Mówisz, że się pociechy obawiasz, to źle. Tak, jak przyjmujesz krzyże bez szemrania, przyjmuj równie i pociechy z wdzięcznością. Ciesz się, że kochasz Boga, a Bóg ciebie kocha. Polecaj Bogu męża twego, kochaj go, pilnuj go, bądź cierpliwą z nim, jak Bóg jest z tobą cierpliwy. Bądź mu posłuszną w wszystkiém, co się nie sprzeciwia sumieniu twojemu, pamiętaj, że wypełniając wolę jego, nie jemu, ale Bogu posłuszną jesteś, a wszystko dobrze pójdzie i na tym i na tamtym świecie! Dzień po dniu idzie i ani się postrzeżem, kiedy staniesz na sądzie Boga. Nie bój się. Nosiał krzyż, umiesz cierpieć, kochać, żałować za grzechy. Oto prawdziwa mądrość, co do nieba prowadzi!

Niech cię Bóg błogosławi!

LIST XXIV.

(Wyjątek).

Powołaniem twojem jest: uczynić serce twoje drugą klasztorną celką, kochać całą duszą swoją Boga i męża i dzieci twoje, uszczęśliwiać tego męża, którego w miłosierdziu swoim Bóg tobie dał, miłością, starannością, dobrocią swoją; czu-

wać nad dziećmi twojemi, stać się błogosławieństwem dla wszystkich, co cię otaczać będą, i wypełnić wielkie powołanie twoje, powołanie matki, żony, córki, powołanie kobiety, w cierpliwości, łagodności i ciągłej ofierze siebie samej. O, to nie mała rzecz; Bóg, który serce twoje dla tego usposobił, ten ci dopomoże do skutecznienia tego wszystkiego. W tym zakresie działania, w którym dziś jesteś, ile możesz dobrego uczynić, nie masz nic wielkiego, co nie w miłości się działa. I dla tego kochaj Boga, i rób, co chcesz, a wszystko dobrze będzie. Kochasz Boga, prawda dziecko moje? i chcesz go kochać, chcę. I nie chcesz go dobrowolnie obrażać? Nie, nie! Amen.

LIST XXV.

I zawsze Bóg z Tobą! i zawsze tém samém sercem, w Bogu cię miłującym, powtarzać będę Bóg z tobą. Dziecko moje, pracujmy szczerze, najprzód nad poświęceniem naszym, a potem innych, tylko mężnie i wielkim umysłem. Początek ciężki, postęp nieznaczny, ale koniec będzie błogi i święty. W porządku łaski, jak i natury, wedle woli i rozporządzenia Bożkiego, wszystko pomału się odbywa, a mybyśmy ten porządek gwałtownością naszą przewrócić chcieli! Nie widzieć we wszystkim, tylko Boga, nie kochać,

tylko w Bogu, to życie anielskie człowieka na ziemi, każde temu przeciwne, upadła, nikczemni nas, i niegodnymi nas czyni powołania naszego, które jest zbliżenie, a nie oddalenie się od Boga, złączenie z Stwórcą, rozłączenie ze stworzeniem. Ach nigdy zanadto Boga kochać nie możemy. Miłość Boga, to jest odwaga w noszeniu krzyża, to jest pociecha w każdym cierpieniu, to jest słodycz w służbie jego, to jest pokój wśród walk zewnętrznych i wewnętrznych, to jest panowanie nad każdą namiętnością, to jest cała doskonałość nasza. Dzieci jednego Ojca, do jednej chwały przeznaczeni, pomagajmy sobie wzajemnie, jak możemy, do miłości Boga! Nie wyda rola owoców, póki ostry pług jej nie rozedrze, nie wyda serce owoców, póki go utrapienie nie rozrani; im głębiej Bóg ten krzyż w nas zapuści, tym boleśniej, — im boleśniej, tym skuteczniej, tym lepij, — czy nie prawda? Bóg z Tobą. Bóg cię kocha. Nie żądaj od Boga ani życia, ani śmierci, zawsze, we wszystkim i wszędzie niech się dzieje wola Jego nad tobą!

LIST XXVI.

Z Staniątek.

Do Pana

Mój drogi pierwsza myśl moja, gdym wjechał do Staniątek, była: Ach czemuż ten piękny projekt się nie uskutečnił, abyśmy tu razem byli? Czemu? Bóg nie chciał, tobie oszczędził Bóg trudów podróży, a mnie odjął pociechy, na którą nie zasłużyłem; za jedno i za drugie Jemu dzięki i chwała na wieki! Jednak, wiem, żebyś był słodkie wspomnienia ztąd wywiózł, bo ja takie dziecko, że mi się wydaje, że wszystko, co mnie cieszy, lub smuci, was cieszyć, lub smucić powinno. Ach mój drogi, przebacz mi za wszystkie mniejsze, lub większe niedorzeczności pisane i mówione, przeszłe i przyszłe. Powiem ci szczerze, że był tak szczęśliwy, gdym wyjechał z miasta i ujrzał się w otwartym polu. Ta urocza niedzielna cisza po naszych wioskach zawsze niewypowiedzianie dobroczynny wpływ miała na mnie, a dziś bardziej niż kiedy. Te okolice z kaptańskiego i świeckiego życia tyle wspomnień dla mnie mają, te wspomnienia przesuwają się po przed oczy moje, i pojąłem i zro-

zumiąłem, co mi pierwój zagadką było, to jest: pojąłem nieskończone miłosierdzie Boskie i twardość i niewdzięczność serca mego. Zajechałem przed domek księży naszych, o jaka to radość była u naszych i w klasztorze! Aż mnie strach zbiera, widząc tyle przywiązania i dobroci ludzi wszystkich ku mnie, przy całej nędzy i lichości mojej. Panie nagródź im to wszystko! W téj chwili odzywa się dzwonek chórowy z klasztoru. O kto nie był w zakonie, nietylko ciałem, ale i duszą, ten nigdy nie pojmie, jaki to uroczy dźwięk ten głos dzwonka. Ach dzisiaj, gdy go posłyszę, to jak głos z utraconego raju, to jest dzwonek pogrzebowy znikłego szczęścia, a jednak miły, nad wszelkie miłszy melodye!

L I S T XXVII.

Do Staniątek.

Do X.

Nie odebrałem wprawdzie odpowiedzi na list mój ostatni, ale cóż z tego? Czyż dla tego, że R. Pater mnie nie kocha już i mnie nie wolno kochać R. P. Ale nie, tego nigdy nie będzie, bo choćby R. P. chciał o mnie zapomnieć, tego nie potrafi, bo gdzieżby zapomniał Karol o Karolu? To inię niech mi stanie za wszystkie zasługi, jeśli innych nie mam. Ale nie, mam i mam wielką, a ta jest, że R. tak z całego serca ko-

cham. Ach R. P. ta jedna nam została, tego nam wszyscy Niemcy wzięść nie potrafią, bo to Boski dar, a ludziom od niego wara! Wiele ja to razy spoczywał tak swobodnie na tém tak pełném miłości sercu Karola. O niech mi wolno teraz myśl moją w nie wlać, i piękniejszą, świętszą, czystszą ztamtąd odzyskać! O mój drogi, kochany księżę, ile ja się od K. nauczył, nie łaciny, niemczyzny, matematyki, fizyki i tym podobnych nędz rozumu ludzkiego, ale nauczyłem się kochać Boga i ludzi, nauczyłem się mądrości serca, chęci przynajmniej być szczere, ale pojęcie tępe! A cóż ja temu winien. Za chęć to sam sobie dam *Eminencyą*; za postępy to zostawiam pod sąd R. P. Jakie to było dla mnie święto zawsze, gdy R. P. do nas na *barszcz* przychodził, bo żeby nie ten barszcz, to byłby może R. P. i tak przyszedł, ale może i nie! piszę ten list przez P., co ma szczerą chęć zwiedzenia Staniątek, bom jój tyle pięknego i dobrego o tych Staniątkach nagadał, bo jakże o Staniątkach inaczej mówić? a tém bardziej teraz, gdzie ks. Karol tam jest, i nadzieja, że zostanie, póki go Bóg do siebie nie powoła! Ciężkie teraz życie nasze, ale zawsze pod Boską opieką. Nie przeszkodziłeś, Panie Boże, aby nas dla imienia Syna Twego z taką hańbą wypędzano z domów i kościołów naszych, czuwaj więc teraz nad nami, aby nie oziębło i nie ostygło serce nasze w miłości Twojej, w miłości ludzi. O jakie to swobodne życie w Staniątkach. Wypędzony z klasztoru człowiek, tam przynajmniej na klasztorne

ciągle patrzeć może mury, klasztorném oddychać powietrzem, klasztorne słyszeć dzwony. Ja to tego rodzaju pociechy żadnej nie mam, a chcąc ją mieć, tę biedną myśl o sto kilkadziesiąt mil co chwila wysyłać trzeba. Leci posłuszna, a pierwsze jój odpocznienie przy fórcie staniąteckiej, gdzie wszystkich wchodzących i przechodzących tak serdecznie wita, i żebrze, aby ją wpuszczono, i chodzi po korytarzach, i przed każdym pomodli się krucyfiks, i małemi wejdzie do kościoła drzwiczkami przez zakrystyą, i zaledwie cześć i pokłon odda Przenajświętszemu Sakramentowi, biegnie do kaplicy Matki Bolesnej. Biedna myśli, wytchniej z wędrówki twojej, bo z Szląska do Staniątek, to długa, daleka droga. Westchnij u stóp tej Matki Bolesnej, ach nie, ona nie wzbroni, wytchniej w ranie serca jej, ukryj się tam przed światem, Matka cię przyjmie, boś ty, myśli moja, dzieckiem Jej, bo Ona cię poświęciła! Powiedz tej Matce, ile Ją kochać pragnę, ile radości i pociechy zawsze poczuło serce moje, gdym przed tym wiecznym zmierzchem, który od 600 lat w tej kaplicy panuje, straszną odprawiał ofiarę miłości Matki i Syna! Powiedz Jej, że biedne dziecko Jej do Niój serce i ręce wyciąga, pros Ją, aby mnie niegodnego do Siebie przytuliła, jak matka, bo innej matki na tym świecie nie znam. Jedna spoczywa już w grobie, znał ją ks. Karol, a druga do krzyża przybita, patrzy na rozproszone dzieci swoje! R. P. może zechce tę biedną myśl z tej kaplicy wygonić? Ach, ona tak spokojnie w kąciuku się ukryła, słucha

aż ten chór oblubienic Chrystusa odśpiewa: *Ave maris stella*, i jeszcze raz, jak myśl wygnańca spojrzę po kościele, pomodli się przed tym na tym ołtarzu krucyfiksem, do którego tyle wiąże się pamiątek, i spojrzę na te konfesjonały, gdzie ten, który ją wysłał, tak serdecznie przed parą pracował laty, i nie ominie cmentarza, pod misyjnym krzyżem zmówi wieczne odpocznienie za drogie, tu spoczywających dusze, i pogawędzi trochę, i z krzyżykiem i błogosławieństwem ks. Karola w dalszą puści się drogę. R. Pater już w strachu, że jak zacznie ta myśl błędna po całej wędrować Galicyi, to R. P. będzie miał nie małe zadanie wszystkie jój wyprawy odczytać. O nie, Karol dla Karola zawsze ma dyskrecyi trochę, więc pomimo chęci przeciwnój, powołuje niechętną do powrotu. Ona posłuszna, lotem błyskawicy przeleciawszy polską ziemię, na Szląsk już wróciła. — Co Pan Bóg nadal z nami uczyni, On jeden wie, niechaj czyni, co chce, byleśmy wierni powołaniu naszemu, Jego i ludzi kochać nie przestali. Módl się R. P. za biednego, ale wiernego etc.

LIST XXVIII.

Do Braciszka w Zakonie.

Jest na świecie wiele jegomościów i wielmożnych i jaśnie oświeconych, ale tak dobrego i łaskawego jegomości, jak nasz, nie masz na całym świecie; czy kiedy był, albo będzie, nie wiem! Ależ charissime Frater, w kilku miejscach listu bardzo się nie spisał i tak n. p. z samego początku „nie chciałeś do mnie pisać, dla czego?” bo cóż ja naprzeciw i..... czy więc ja nie wart tego, abyś do mnie pisał? To prawda, ale nie każda prawda się mówi, — czy może z pokory sądziłeś, żeś nie wart do mnie pisać? Ale to wielka nieprawda, a nieprawdy pisać się nie godzi. Więc pominąwszy te wykroczenia, za list najserdeczniej dziękuję, i za dobre i złe nowiny. Że Vs. charitas chorował, póki ja był we Lwowie, to nic dziwnego, boś miał dosyć zgryzoty i kłopotu ze mną, ale że po moim odjeździe chciałeś chorować, to nie wiem, za co. Mój drogi charissime, Bóg zapłać za udzielone mi nowiny o kościele naszym; o żebyś wiedział, jak mnie to wszystko nad wszelki wyraz obchodzi. Czy będę jeszcze kiedy w tym kościele? Bóg

wie! Niechaj się spełni Ś. wola Jego, byleśmy tylko razem byli w tym wielkim kościele Boga w miłości Jego połączeni na wieki. Tam V. charitas będzie prezesem, a ja przed nim bardzo, bardzo nisko, jeśli nieskończone miłosierdzie Boskie przyjąć mnie raczy. Ale zgoda będzie między nami. Bądź zdrow kochany Charissime. — Módl się za mnie, ty nie widzisz, ale ja za nadto widzę, że cała nadzieja moja w waszych modlitwach. Módl się za brata twego, bo choć nędzny, lichy na duszy i ciele, jednak zawsze bratem twoim jestem.

L I S T XXIX.

Z Sącza. (*)

. Schodzę właśnie z ambony i pierwsze moje kazanie, wstępując do kraju, było na cześć Maryi, Matki naszéj, i było w kościółku naszym i w tym Sączu tak drogim sercu memu! Czemuż was nie było? Z Limanowój rano wyjechawszy, powitałem już z daleka piękny, serdeczny, kochany Sącz, i myślą i sercem i całą duszą moją. O ileż ta mała miejscina i cała uroczą okolica ma dla mnie wspomnień i łzawych i bolesnych i radośnych. Cztery lata życia tu przeżyłem, tu rozpocząłem obowiązki kapłańskie wypeł-

*) 1848.

niać, o! tu mi Bóg tak błogosławił! I stanąłem przed kollegium, nie . . . przed kasarnią i miasto brata fertyana, szyldwach drzwi otworzył. Gwarno, huczno po tych niegdyś tak cichych, spokojnych dziedzińcach i korytarzach. Jedna najlichsza cząsteczka starego kollegium dla naszych odgrodzona. Mieścimy się, jak możemy, dzielimy się, czém Bóg obdarzył, i dobrze nam jest; to są chwile pociechy dla wygnańców. Ale jaka moja radość była, gdy znalazłem nasz kościółek tak czysty, piękny, jasny, jak za dobrych czasów, a ludzie ciągle się ciśnie i garnie do spowiedzi, ale nie ma komu słuchać. O jak mnie zapraszali do konfesyonału, biedny mój konfesyonał tak pusto stoi. Tak mnie tu serdecznie i rzewnie witają, jakże nie mam Sącza kochać?

LIST XXX.

Z Sącza.

Naucz mnie, jak mam Bogu i tobie dziękować, bo nie umiem, nie mogę sam temu wydolać. O jak biedny, nędzny człowiek, jak licha ta mowa, kiedy przychodzi mówić, i te ogromne dykcjonarze, pełno słów; a nie znajdzie nawet tyle, aby jedno serca uczucie dokładnie oddać. O żeby to serce mogło dla siebie maluczki ułożyć słowniczek, ale tymczasem i ja milczeć muszę, ale to lepiej, bo na co ze wszystkiém się wygadać,

co w sereu żyje. Wszak ty mnie znasz i rozumiesz! Listy wasze jeden po drugim, jak promień po promieniu wcisnęły się w sam głąb duszy mojej. Czytając je, tak się cały świat w kolo mnie przetwarza, jakoś niknie, gubi się, a nowy świat obejmuje całego; nie jest to jeszcze niebem, ale nie jest ziemią. Bo wy, napisawszy, zapomnicie, coście napisali, lecz gdybyście te listy dziś odczytali, tobyście zrozumieli tę radość zbawienną, jaką sprawiają w duszy mojej; lecz dość o tém, bobym nigdy nie skończył. O nie uwierzysz, jak mi tu miło; wszedłem znowu zupełnie w to życie zakonne, w to życie nad wszelki wyraz błogie i spokojne, kiedy tak wieczorem, przy bladém świetle lampy, w nędznej, ciasnej, sklepionej celce zbierzemy się, dzieci jednej matki, pięciu biednych rozbitków, tak mi to dawne przypomina życie, tylko jakby obraz smutku powłoką był obleczony, i mówimy o przeszłości, i mówimy o przyszłości, wspomnieniem pierwszój się cieszymy, na widok drugiej się nie lękamy, Bogu za wszystko dziękując. Skromny, bardzo skromny obiadek tak się smacznie i wesoło pożywa, i odprawiamy wieczorne nabożeństwo, jak dawniej, i wizytacye Najś. Sakramentu, jak dawniej, i kochamy się, jak dawniej! Bogu chwala za wszystko. O! jakie uczucie błogie i serdeczne napelniło duszę moją, gdym usiadł po czterech latach do tego samego konfesyonału, gdzie po raz pierwszy spowiadać począł, gdzie mi Bóg łaską swoją tak błogosławił. Wczoraj i dzisiaj od rana do późna ludzie cisnęli się do spowiedzi.



Ach bo to polski nasz lud, i nie tak to będzie łatwo, jak się zdaje komu oderwać go od Boga; a jednak to aż rozpacz bierze, jak się o to starają, i sądzą, że podówczas pocznie być polskim ludem, kiedy przestanie być katolickim; że kiedy Boga krzyżować będzie grzechami, Polska z krzyża zstąpi. Ach to boli, i człowiekby krew swoją dał. aby inaczej było. O niech nas gnębią, prześladują, jak chcą, niech na całe gardło krzyczą, żeśmy Polskę zgubili, gubimy, tylko niech nam pozwolą o kawałku żebranego chleba pracować o kraju i ludu zbawienie. Kiedyś wszystko będzie jasne, kto tę biedną Polskę kochał dla Boga, a kto ją kochał dla siebie. Dziś wilią sprawili nam poczciwi Sandeczanie. O tak mi to miło było. Każdy kawałek chleba podany miłosierdzia ręką, tak smaczny, bo z błogosławieństwem Boskiem.

LIST XXXI.

Z Sącza.

Tak mi teraz błogo i smutno; błogo, bo wróciłem do tego życia klasztornego, do tego życia ciągłej pracy w obec Boga jedyne; do tej pustyni duszy wśród świata, do tego życia, do którego Bóg mnie powołał od kolebki, a gdym mu się całą siłą opierał i wydierał, prowadził mnie drogą ciężką, bolesną, a żem nie chciał mu poświęcić serca niewinnego, musiałem mu oddać

serce zbolełe. Dziś, po sześciu miesiącach tak uroczonego, wygodnego życia, widzę się powtórnie dziwnym zrządzeniem miłosierdzia Boskiego w tój ubogiej celce zakonnej, wśród braci moich, przy kościołku naszym. Dziś słyszę ten w duszy nigdy nie przebrzmiały dzwonek zakonny, dziś jestem zakonnikiem, nie tylko sercem, bo tём zawsze dzięki Bogu byłem, i za pomocą Boską zawsze będę, ale i zewnętrzném życiem. Cała przepaść dziś od świata mnie przedziela, ale nie serce moje od serc waszych. Ach nie, zdaje mi się, że bliżej, daleko bliżej was jestem, bo nie uwierzysz, ile to w tём duchowném, klasztor-ném życiu każde uczucie, które od Boga jest i do Boga prowadzi, silnie i święcie się rozwija. Niech cię Bóg błogostawi wszędzie i zawsze, a choć opasze serce twoje koroną cierniową, niechaj ta cierni nigdy nie zasięgnie w głąb serca, aby pokój w niém zamieszać. Niechaj Bóg zawsze będzie w głębi serca twego, niechaj niém rządzi i rozrządza według woli swojej, on niech będzie gospodarzem, a ty sługą, wypełniającym ohotnie rozkazy jego w całej pokorze i miłości duszy twojej. O! kochaj, kochaj go co dzień więcej, ach za nadto kochać go nie mogę, z miłością naszą ku niemu będzie rosła i miłość jego ku nam. Jakkolwiek się ona na nas objawi, czy boleścią, czy radością, będziemy wdzięczni za wszystko.

Bóg z tobą!

LIST XXXII.

Z Sącza.

Oto przeżyłem dwa dni piękne, błogie, zbawienne, dwa dni jezuickie. Jakie to okropne w naszych czasach słowo, czy się go nie lękasz? Tak jest, dwa dni jezuickie, to jest, dni boleści i radości, dwa dni pracy nieustannéj, od piątej rano do nocy, a teraz wolna chwilka, a téj wolnej chwilki chcę użyć na swoją własną pociechę, nadwerężając zakaz twój nie siedzenia, nie pisania w nocy; aleś ty nie zabronił być szczęśliwym, a dzisiaj, muszę się pochwalić przed tobą, żeś zasłużył na to, abym sobie tę radość sprawił. Żem był bardzo zatrudniony, to najlepszy dowód, żeś na list twój zaraz po odebraniu nie odpisał, ale to łatwa wszelka ofiara, a dla Boga jedynie uczyniłem. Dziś więc sobie wynagrodzę! Wiesz, żeś od odjazdu mego nie miał jeszcze jednéj takiéj chwilki, w którójbym mógł tak do was pisać, jakbym pragnął w sercu mojem w tém lichem, nędzném, biedném sercu, ale tak szczerze, tak wiernie do was przywiązaném; ciągle się z miejsca na miejsce przejeżdżając, tak

się rozkołysały wszystkie myśli, że je ciężko w jedność skupić. Pisałem ci w Niedzielę, w Poniedziałek i dziś mieliśmy spowiedzi podostatkiem aż do późna z południa. Przez te dwa dni miałem także kazanie w naszym kościółku. Z miasta i z okolicy zebrało się ludzi wiele, kościółek był napchany. Pan Bóg pobłogosławił, bo słowa bez przygotowania z serca płynęły. I mówiłem do szlachty naszój, która licznie się zebrała, i mówiłem do ludu biednego, który tak chętnie i rad słucha, gdy rozumie, i mówiłem o Bogu i po Bożemu, jak Bóg dał; i mówiłem po polsku i o Polsce, jak serce szeptało! — Gdybym mógł ci tylko wysłowić, jakie to dziwne uczucia przez tych parę dni napełniały duszę moją. Kiedym po tylu lecjach ujrzał się powtórnie wśród ludu, ludu Bożego, ludu polskiego, trzymającego jak w oblężeniu konfessyonał. Kiedy to serce po sercu, sumienie po sumieniu przychodziło przed sąd Boski w osobie nędznego człowieka, jak ja odprawiany! Ach wiersz, nie masz nauki, pociechy zasilenia moralnego, upokorzenia, nadziei w miłosierdziu Boskiem większej nigdy, jak słuchając spowiedzi, gdzie cały świat duszy się rozwija, jak w pojedynczych obrazach, a na tle złości ludzkiej, świeci miłosierdzie Boskie. O jak, słuchając spowiedzi, człowiek się uczy kochać Boga, kochać ludzi, poznawać, a tém samém nie nawidzić siebie. O! ile to wysłuchałem tajemnych westchnień, ile łez po kratkach konfessyonału, od Boga tylko widzianych spłynęło. O ileż to wielkich, świętych serc bije pod siermięgą i sukmaną!

Ja tak przekonany jestem, że z połowę nieba polscy chłopci zajmą! O wierzaj, że po większej części grzechy ludu naszego, to są grzechy nasze, grzechy księży i szlachty, grzechy niedbalstwa, zaspania, może i złego przykładu. Oj my za lud Bogu odpowiemy! Dobrze mi tu, twoje życzenia z mojami się zgodziły. Chciałbym tu pozostać, bo jest pole obszerne do pracy, albo ja, albo ktokolwiek, tylko żebyśmy tego miejsca nie opuszczali.

L I S T XXXIII.

. Ile to nam Bóg daje pociech, już tylko za to, że chcemy, że pragniemy go kochać, o! ileby nam dał, gdybyśmy go tak całym sercem kochali. Szukając Boga, znajdziem w nadmiarze jeszcze przy nim i w sercu jego, święte, piękne serca, w których poznaniu i kochaniu tyle ulgi i pociech i siły. Zdaje mi się, że największa pociecha, jaką Bóg nam dać może, jest ta, gdy tak usposobi serce nasze, że żadnej pociechy nie pragniemy, nie szukamy, ale każdą z wdzięcznością z rąk jego przyjmujemy. Wtenczas tak spokojnie przejdzie każda godzina, każdy dzień, całe życie nasze, w pracy, cierpieniu, milczeniu i kochaniu. Dzięki Bogu mam teraz obszerne pole, bez hałasu zewnętrznego, ale w ciichości i złączeniu z Bogiem. Dziwnaby

rzecz była, abyśmy, pracując dla Boga, jakiej nagrody i pociechy żądali, jakby ta służba i praca nie była już w sobie dostateczną nagrodą i pociechą. Ach inaczej, miasto szukania Boga, szukalibyśmy samych siebie, nie szlibyśmy do niego, aby wziąć jarzmo jego na siebie, ale aby odpocząć pod cieniem skrzydeł jego. Żyjmy z wiary, a w wierze jest nadzieja, ale nie posiadanie. Dla nas wszystko jest w przyszłości, i ojczyzna nasza i bogactwa nasze i radość nasza i dziedzictwo nasze i chwała nasza, dla nas nie ma terazniejszości. O! na tę przyszłość naszą w tej nie naszej terazniejszości, w ubóstwie naszym zbierajmy skarby, zbierajmy choć najmniejsze krzyżyki, przeciwności, każde słówko nauki, pociechy, każdy krok, każdą myśl naszą. Gdy jesteśmy w łasce Boskiej, małą rzeczą możemy wszystko u Boga pozyskać, bo niemasz małego, co się dla niego czynił. Wielką rzeczą można wszystko utracić, bo niemasz u Boga wielkiego, co się nie dla niego czyni. — U nas wszystko po dawnemu; świat po części płacze, po części bawi się, ale i płacze bez Boga i cieszy się bez Boga, odrzuca każdą myśl, coby go do rozumu przyprowadzić mogła, jak każde światło, coby mogło rozświecić ciemności jego i dla tego w ciemnościach chodzi, leci na przepaść, i dla tego szuka zabaw, które go nudzą i popełnia zbrodnie bez żadnych dla siebie korzyści, o! to tak smutno, nad wyraz smutno! Są jednak dusze tak święte, tak czyste i piękne, że muszą nas pogodzić z całą ludzkością. Nigdy się czło-

wiek do świata nie zbliży, aby go świat nie splamił, albo nie ukłuł, a jeśli to drugie, to dzięki Bogu za to, bo się uczy być ostrożniejszym! —

LIST XXXIV.

Cóż ci napisać mogę, czegoby cię sam Bóg już nie nauczył, czegobyś w tej książeczce znaleźć nie mogła. Nic nie umiem, nic innego umieć nie pragnę, jak tylko kochać Boga i ludzi i cierpieć dla miłości tej. *La plénitude de la loi est la charité.* Możem sprawiedliwie powiedzieć: *La plénitude de la loi est la souffrance.* Bo odkąd nie-kończona miłość ukrzyżowaną została, odtąd wszelka miłość chrześcijańska ukrzyżowaną być musi. Co więc, miłość i cierpienie tak w jedno spłynęły, że dla tych, którzy Boga kochają, miłość boleścią, a boleść miłością została. W miarę miłości rośnie boleść, bo im więcej Boga kochamy, tém więcej go poznajemy, tém więcej kochać pragniemy, ale oraz poznajemy, że go nie tak kochamy, jakbyśmy go kochać chcieli, i nie kochając tak, jak powinniśmy, nie kochając tyle, ile powinniśmy, oto źródło nieustającej, wewnętrznej serca boleści. Między nami a Bogiem stanął świat, który od Boga ciągle nas odciąga; między nami a światem stanął Bóg, który nas do siebie ciągle przyciąga i ta walka ciągle, nie-

ustająca, te ciągle upadki i powstania na drodze duchowej, są to ciągle, nieustające cierpienia, które jakoby w duszę naszą wrosły i duszą się stały. To jest ten krzyżyk mały, ale bolesny, krzyżyk nasz, bo z nas się wyrobił, krzyżyk codzienny, który Zbawiciel kazał, abyśmy wzięli na siebie i w pokorze i cierpliwości dźwigali i dodźwigali. Kto krzyż nosi, tego krzyż poniesie; kto krzyż dźwiga, tego krzyż podźwignie. Inne krzyże to wkładamy sami, to inni wkładają na nas, to sami, to inni z nas zrzucają; ten krzyż, który w sercu i z sercem się rozkształca od chwili, w której Boga kochać poczynamy, tylko Bóg zdjąć z nas może, ale nie zdejmie, aż pókad serce bić nie przestanie, bo to krzyż miłości, w miłości i z miłości; w miłości włożony, z miłości noszony. Gdyśmy ostatnim razem drogę krzyżową odprawiali, to ta droga krzyżowa życia, którąśmy dotychczas przebyli, którą jeszcze przebyć mamy, tak jaśnie i dziwnie stanęła mi przed oczyma duszy! Podnózek i wierzchołek gory, początek i koniec życia, a między podnóżkiem a wierzchołkiem czternaście stacyi, a między kolebką a grobem życie całe! Rozpoczynamy tę drogę krzyżową w śmiechu i wesołości, bo poranek życia, jak poranek majowy zwykle jasny i pogodny, ale pomału chmury się zbierają mgliste i szare, a w chmurze mieszka grom, — wesele tęsknotą, śmiech łzami się staje.

Jeśli nie upadamy na umyśle przez małoduszność i nieufność, nie zrzucimy z siebie krzyża

Chrystusowego na pół góry, sądząc że bez krzyża łatwiej nam będzie wydrapać się do szczytu; wtedy staniemy u celu naszego. I znajdziemy pokój jakiego nam świat dać nie może! Bo kto się wyrzeka krzyża ten się wyrzeka miłości, — a kto się miłości wyrzeka, ten się wyrzeka Boga, bo Chrystus miłością jest ukrzyżowaną. Przez Kalwaryą droga na Tabor, przez krzyż do nieba! Nie lękajmy się kiedy Bóg go na nas wkłada, bo w krzyżu jest siła nasza, nie lękajmy się kiedy krzyż z nas zdejmuje: zwykle tylko na chwilę abyśmy trochę wytchnęli, kochajmy Boga, kochajmy ludzi, ani Bóg, ani ludzie nie oszczędzą nas. — W kielich pociechy wpuści Bóg zawsze parę kropel piotunu, w kielich piotunu wpuści Bóg parę kropel pociechy, aby ani szczęście ani smutek nie opanował wyłącznie serca naszego, — aby zawsze we łzach był uśmiech a łza w uśmiechu, aby serce nasze ciągle zostawało w pokoju i tęskności. Niechaj każde uczucie nasze będzie miłością poświęcone, niechaj każde słowo, każdy czyn nasz z tego samego wypływa źródła, a każde słowo, czyn i uczucie będzie zbawiennym dla nas! Jaka to dobroć i miłosierdzie Boskie, że pozwolił nam kochać siebie i tą miłością poświęcić najpowszedniejsze sprawy nasze! „Czyli jecie czyli pijecie, czyli cokolwiek czynicie, czyńcie to na chwałę Boga.“ Do tego stopnia Bóg życie nasze poświęcił, że nawet zwierzęce czynności zasłużne nam być mogą! Nie traćmy więc czasu w próżnej tęsknocie, że nic wielkiego dla Boga uczynić nie możemy, bo wszystko wiel-

kiem jest cokolwiek dla niego czynimy, bo wszystko jest plewą co dla niego nie czynimy. Dla tego widzimy jak najmniejsze świętych prace błogosławione od Boga, dla ludzkości wielkie przyniosły owoce, najszumniejsze dzieła ludzi od Boga dalekich, na niczém spełzły! Świat sądzi wedle czynu, Bóg wedle serca, i dla tego sąd Boga z sądem świata nigdy pogodzić się nie da! Są męczennicy świata, są męczennicy Boga. Jest krzyż zbawienia, jest krzyż potępienia. Jednych świat krzyżuje, drudzy świat ukrzyżowali — Dziwne drogi opatrności Boskiej! Ten sam Bóg który rządzi tym ogromem świata, rządzi i tym małym światem który jest w głębi duszy naszej! Co widzimy w całym świecie, to samo widzimy w każdym narodzie, w każdym rodzie, w każdym pojedynczym człowieku. Walka prawdy z kłamstwem, namiętności z cnotą, świata z Bogiem — Bóg zarówno umarł dla świata ogółowego, jak dla świata osobowego. Z nami nasz świat się rozpoczyna, z nami nasz świat się kończy! Z której strony miłość, z tej strony i zwycięstwo! Miłością świata świat zwycięży, miłością Boga Bóg! Oto się więc jedno starajmy, oto jedno prosimy Boga, aby miłość zawsze była w sercu naszym! Wiara ustanie po śmierci, bo nastąpi widzenie, nadzieja, posiadaniem, miłość wytrwa aż do końca. Kto nie kochał za życia, ten i po śmierci kochać nie będzie. Lecz jakaż jest odznaczająca cecha miłości? Wierność w działaniu, pokora w cierpieniu, wierność w dopełnianiu obowiązków wszystkich bez wyjątku, tak wielkich,

jak małych względem Boga i ludzi! Obowiązków
 które z wiary i z towarzyskiego stanowiska ja-
 kie zajmujemy wypływają. — *Justus ex fide vivit.*
 Sprawiedliwy żyje z wiary, mówi Apostoł. Nie mó-
 wi że sprawiedliwy wierzy, ale z wiary żyje,
 nie mówi że czuje, myśli, mówi, — ale że ży-
 je z wiary; to jest, że całe życie jego, we wiel-
 kim czy w małym zakresie, wedle wiary jest. —
 Jednym skokiem do Nieba dostać się nie można,
 szczebel po szczeblu trzeba przechodzić tę dra-
 binę, którą Jakób we śnie widział. Jeśli będziem
 się szamotać i rzucać, spadniemy z tych szcze-
 bli; w pokoju, wytrwałości, cierpliwości, dojdziem
 do szczytu! Bóg jest Bogiem pokoju takiego, ja-
 kiego świat dać nie może — i temi słowy przy-
 śc e Boga na ziemię Aniołowie zwiastowali! Chwa-
 ła Bogu na wysokościach a pokój ludziom dobrój
 woli na ziemi — Chwała więc Bogu i pokój ser-
 ca wiążą się razem — pokój katolicki w poko-
 rze ale nie w pysze ufundowany, pokój zbawie-
 nia, ale nie potępienia, pokój miłości, ale nie o-
 bojętności! —

LIST XXXV.

Do Pana z Sącza

..... Czyście zapomnieli o mnie? o nie, co to to nie, zdaje mi się że z taką pewnością mogę powiedzieć o was jak o sobie! Wiem że przyczyną jest ciągle włóczenie moje, — które mnie już tak zmęczyło, ale to podobnoć przeznaczenie będzie tych ostatnich życia mego — o wierzej, że bardzo ciężkie i przykre — i czasami taki niewypowiedziany smutek i tęsknota wciska się w serce na pamięć tych chwil tak świętych, życia klasztornego! — Zbliżają się święta Bożego narodzenia, które sądziłem, że w kółku waszém przepędzę! Bóg inaczej rozrządził! *Fiat voluntas ejus!* bo wszystko co on rozrządzi dobrem jest dla nas, i kiedy daje i kiedy bierze, i kiedy złączy i kiedy rozłączy — i kiedy pocieszy i kiedy zasmuci. — Ta przynajmniej dla mnie pociecha, że te święta spędzę wśród braci moich, i że będę mógł w czasie tychże choć trochę na chwałę Boską popracować, ale choć ciałem daleko od was, o duszą blisko, bardzo blisko was będę! A wy także w tym czasie o X. Karolu nie zapomnijcież przy żłóbku dzieciątka Je-

zus! Zwyczaj święty, chwalebny — zwyczaj nasz polski życzenia składać świąteczne, — a ja czegoż wam życzyć będę? Oto żeby się spełniły na was te słowa, któremi błogosławione przyjsście Boga na świat, Anioł ludziom zwiastował — *Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus, bonae Voluntatis!* pokój wam! pokój duszy waszój, pokój sercom waszym, pokój myślom waszym, pokój całemu domowi waszemu, pokój zawsze, pokój wszędzie i na téj ziemi i w wieczności! Oby to dzieciątko Jezus wzięto pod opiekę swoją wasze dzieci i pobłogosławiło rączką swoją wraz z Ojcem i Matką, aby rodzice w dzieciach a dzieci w rodzicach pobłogosławieni, wszyscy razem Boga w niebie błogosławić mogli na wieki! —

L I S T X X X V I .

Do Pani

Zakończyliśmy i ten rok za łaską i pomocą Boga, ale czyż możemy powiedzieć żeśmy się zbliżyli więcej do Boga! O Pani tak szczerze mówię, o żebym mógł o sobie to samo powiedzieć, Bóg cię gwałtem do siebie ciągnie, o! że się czasem odciągasz, to ci nie nie pomoże. Bóg chce mieć cię swoją, i abyś od niego nie uciekła, przybił cię do krzyża swego! O nie zstępuj z niego wolą własną. Ludzie Boga do

krzyża przybili, i ręka ludzka z krzyża go zdjęła. Ciebie Bóg przybił do krzyża, jego ręka niechaj cię z krzyża złoży! I gdzież się podział ten cały rok cośmy przeżyli, gdzie te łzy coś wyłakała? gdzie te wszystkie niepokoje, trwogi, obawy? Jedna tylko pamięć pozostała! cierpka i słodka, cierpka żeś cierpiała, słodka żeś nie na próżno cierpiała. Nosiłaś krzyż, ale to ręka Boska go na ciebie włożyła, nosiłaś krzyż ale nie sama, Bóg był przy tobie, abyś nie upadła pod jego ciężarem. Podziękuj więc Bogu za wszystkie łaski któreś w przeciągu roku tego odebrała, za wszystkie pociechy któreś doznała, choć skąpo, i za wszystkie boleści któremi Bóg tak hojnie cię obdarzył. Rozpocznijmy ten nowy rok, który może i ostatnim dla nas będzie. „Mów Panie, sługa twój słucha.“ Słowa nasze, uczynki nasze, uczucia nasze, sława, zdrowie, życie oddajmy pod zarząd Jego ojcowski! Ochotnie i wesoło oddajmy mu całe serce nasze w ofierze! Wesołego dawcę kocha Bóg! Niechaj cię Bóg tak kocha i błogosławi jako cię w tym roku kochał i błogosławił — będę go o to prosił, jako i teraz codziennie go o to proszę przy Mszy S., i tak oddawszy się całkiem Bogu w ofierze, w tém słodkiem przekonaniu że cię Bóg kocha, że jesteś dzieckiem jego. Bądź zawsze w duszy twojej spokojną i wesołą, pracuj, staraj się, cierp i kochaj. Niechaj ta łaska Boska która jest wewnątrz twojem i zewnątrznie się objawia względem męża i wszystkich którzy cię otaczają, łagodnością, miłosierdziem i przełamaniem wrodzonej nam po-

pedliwości i miłości własnej. O na to nie małej cnoty i tęgości duszy potrzeba, znajdziesz ją w tym, który cię nieskończenie ukochał, znajdziesz ją w Bogu twoim! I pomimo téj tęsknoty, i obojętności i oschłości, pomimo tych codziennych małych upadków, kochaj go tylko i bądź spokojna! Ale ja go nie dość kocham! O to wierzę, ale im więcej go będziesz kochać, tém bardziej będzie ci się wydawać że go nie dość kochasz, i tak być musi — bo im więcej będziesz go kochać, tém więcej łask będziesz odbierać i miłość miłości Boga nigdy nie wyrówna. *Chwała na wysokościach Bogu a pokój ludziom dobrej woli!* Takiej dobrej woli jesteś Pani, a więc pokój tobie zwiastują aniołowie przy zółbku dzieciątka Jezus, pokój duszy twojej, pokój sercu twemu, pokój myślom i uczuciom twoim, pokój w szczęściu i boleści, pokój w chwale i w wzgardzie, pokój w życiu, pokój przy śmierci, pokój w wieczności! Jeżeli mi Bóg użyczy miłosierdzia swego, o jakie to szczęście będzie dla nas, módz kochać i chwalić i błogosławić po wszystkie wieki tego, do którego miłości dziś się biedni wspólnie zachęcamy! —

Bóg z tobą —

L I S T XXXVII.

Do Księdza.

z Sącza.

Przy nadchodzącym nowym roku, życzenia moje przyjm dobry, łaskawy R. P. Co życzyć, jak życzyć? Oto sztuka! nie, nie wielka — łaski Boskiej do wytrwania wiernego, w czasie tój próby Boga i societatis — Ale tego właściwie R. P. mnie życzyć powinien — bo ja bardzo ciche i nędzne stworzenie, a więc czego? Aby R. P. mnie zawsze troszeczkę kochał, ale to ja znowu sobie życzę! Uczyniwszy więc sobie to życzenie w imieniu R. Patris, życzę, abyśmy wszyscy tak się zebrali w niebie, jak jesteśmy rozproszeni ciałem, ale zebrani duszą na ziemi — Bo tego nikt nie dokáže, aby serca rozerwać które Ś. Ignacy powiązał — bo charitas nie da się wydrzeć — A więc całe życzenie, kochajmy się w biedzie, jakżeśmy się kochali w szczęściu — kochajmy Boga, kochajmy ludzi, i tych co nas przyjmują, i tych co nas wypędzają, i tych którym my, i tych którzy nam są okazyją do zasług, Amen. To jest życzenia, ale nie listu Amen — bo któżby tyle białego papieru na pocztę posyłał! O Są-

czu nie piszę, bo z listu do ** R. Pater się dowie, że ja niby to coś tu robię, ale po tak błogich kilku miesiącach można też i pocierpieć i popracować trochę. — Ale Bóg dobry, i miasto cierpienia, pociechy mi zsyła — ukłuje czasem to prawda w serce — że tak zaboli — ale to dobrze: tu bez tego się nie obeszło. Dzięki mu za to! Ale to biedne serce już tak jest skłute, że to istny transparent, przez który nieskończone miłosierdzie Boskie się przebija. Kiedy ztąd wyjadę, niewiem, zdaje mi się lepiej tam być gdzie nas proszą, jak tam ztąd nas wypraszają. Ale i to niekoniecznie, właściwie tam lepiej być, gdzie nas Bóg postawi. Dobrze mi tu, bo biedno, ale dzięki Bogu ani chłodno ani głodno! Fe ktoby się turbował, kiedy P. Bogu służy! Jeszcze w naszej pocziwój Polsce nikt z głodu nie umarł, a wśród bezbożnej, jest jeszcze pocziwa Polska, co ma serce! Dziś rok byliśmy razem, a dziś za rok podobność, nie będziemy razem, ale może nie jeden powędruje z tego świata. Ach nie ma nic lepszego jak się oddać woli Boskiej całkiem, wszędzie, i zawsze. Cóż my mędrszego dla siebie wymyśłem, jak to co on w nieskończonej dobroci swojej dla nas obmyślił. — Dobra noc mój dobry, kochany, najlepszy R. P. na superiorstwie mojem przez mnie samego potwierdzony na cały rok i któż mi to zabroni.

Oremus pro invicem —

LIST XXXVIII.

Do Braciszka w Zakonie.

— Już noc i późna noc! ty spisz spokojnie, a ja muszę się biedzić i męczyć nieszczęśliwy abym coś mądrego wymyślał i odpowiedział na list twój. — Może ty nie masz téj pretensyi, ale ja mam, — ale nie podchlebiaj sobie, że ja dla twojej pociechy piszę, ale dla swojej własnej; bo piszę do brata mego. Dobry! bo nim jesteś i zawsze będziesz, czy ty będziesz miał pociechę z mego listu? nie wiem, powinno by tak być. O wiele by rzeczy powinno być ale nie jest, i tak na przykład. O abym ja się poprawił — ale z tego nic nie widać! Zawsze ten sam nędzny, biedny, lichy, jak mnie znasz. Módl się za mnie, bo już czas poprawić się. Oj pomyślisz może — i bardzo i już od dawna — ale to sam dobrze wiem i obiecuję starać się o to! czy się uda — Bóg raczy wiedzieć — a więc módl się za mnie. Dzięki Bogu nasi się dobrze trzymają; kochają Boga, kochają Societatem, i na cóż więcej? ale biedy rozmaitego rodzaju znosić muszą — Dziś przyjechał do nas brat K. — D. bardzo nisko spadł — ów sławny westiasz societatis, infirmarius Collegii

Sancti —cubicularius P. Rectoris— dziś z fartuchem buraki i kartofle w kuchni skrobie! prawda, że po obiedzie jak się w swój burnus ustroi — to jest na co popatrzeć. — Wybierał się do Francyi. Ale gdym mu powiedział że tam w kórtce i drzewianych trzewikach trzeba będzie chodzić — duch missyonarski w nim zupełnie ostygł i woli już z torbą za polskim chlebem po polskiej chodzić ziemi!... ma refektarz i cały kościół pod sobą — jest skupującym ale przy terażniejszym stanie finansów to nie wiele ambarasu mu sprawia. — Stary pokręcając wąsa i zażywając tabaki rozpowiada chłopom syberyjskie historye, a stary P. modli się za zmartwychwstanie Polski — Bądź zdrów kochany Bracie — Kochajmy Boga, módlmy się wzajemnie, pracujmy każdy wedle sił i powołania swego, aby nam Bóg dopomógł wiernie przebyć tę próbę, — abyśmy wszyscy nie zawstydziili się stanąć przed Ś. Ojcem naszym. Bóg z tobą.

L I S T XXXIX.

Do pani.....

Miłość i cierpienie to treść życia człowieka na ziemi. Nie na to się rodzi, aby budował i burzył, kupował i sprzedawał, bawił się i wesełił, ale na to aby kochał, i cierpiał i umarł i żył na wieki! Miłość ta albo od Boga pochodzi, albo od siebie. Albo siebie i ludzi kochamy u Bo-

ga i dla Boga i błogosławiona taka miłość jest; albo siebie i ludzi kochamy odrębnie od Boga i taka miłość żadnego błogosławieństwa ani nam, ani ludziom nie przyniesie. Jak miłość tak i cierpienie nasze dwojakie na ziemi. Miłość czysta, czyste rodzi cierpienia, miłość nie wedle Boga, tysięcznych [niepokojów staje się źródłem. Cierpienie każde które nas do Boga zbliża, od Boga jest, cierpienie każde które od Boga nas oddala, nie od Boga jest. Czuwajmy zawsze nad sobą i nad każdym uczuciem i poruszeniem serca naszego, bo nieprzyjaciel duszy naszej, jako lew ryczący krąży dokoła szukając kogoby pożarł — cierpień naszych źródło, często jest tylko w wyobraźni naszej. Mnożymy sobie smutki nadaremnie, a wycierpiawszy wiele, żadnej nie mamy zasługi. Cierpimy, ale tam gdzie, i tak, jak potrzeba cierpieć; cierpimy na krzyżu Zbawiciela tak, jak on cierpiał, ale nie na krzyżu miłości własnej, jako cierpi świat. — Każde cierpienie, które nas czyni cierpkimi, przykrymi, niesprawiedliwymi dla innych; każde cierpienie którego przyczynę chcemy zwać na innych, nie od Boga, jest i do Boga nie prowadzi. — Każde cierpienie, które w nas rodzi łagodność, cichość, pokorę, jest cierpieniem krzyża Chrystusowego, wyrabia serce nasze, umacnia siły nasze, oczyszcza myśli nasze! O żyjmy tylko zawsze w prawdzie, starajmy się aby zawsze jasno było w duszy naszej, abyśmy zawsze byli gotowi zdać rachunek przed sądem własnego sumienia naszego, jak przed sądem Boga! pamiętajmy, że krótki ży-

wot nasz na ziemi, że wszystko złe i dobre przemija. Bóg tylko jeden wieczny jest, a wszystko, co nie jest Bogiem, niczem jest! Ach ta prawda w ostatniej życia godzinie nam się objawi! — Oby każda życia godzina taka dla duszy była, abyśmy w niej tak jasno widzieli i sądzili, jak podówczas widzieć i sądzić będziemy! Za każdym krokiem bliżej grobu, za każdym krokiem bliżej wieczności; — ale jakiej? Czyńmy co możemy, i oddajmy się miłosierdziu Boga naszego. — Niegodziwości i niewierności nasze niechaj nas upokorzą przed Bogiem, ale nie mieszają, nie trwożą! Tęsknota, smutek, opuszczenie, niechaj nas zbliżą do krzyża! Często Zbawiciel tak w duszy naszej jest jako był na krzyżu opuszczony. Nie daje nam żadnej pociechy, ale nie odbiera nam łaski. Kochajmy go zawsze, kochajmy go wszędzie, kochajmy go w każdym usposobieniu duszy naszej, bo on nas zawsze kocha i kochać pragnie! W smutnych godzinach życia naszego, rozpamiętywajmy najświętszą mękę jego, a znajdziemy światło, pociechy, nauki, przykład jak sobie postąpić mamy! — Prowadził Bóg lud Izraela przez puszcę, ale mu zsyłał mannę z nieba i wydobywał z twardej opoki krynicę żywej wody. — Prowadzi i nas przez puszcę życia, ale spuszcza na uschłe serca rosy błogosławieństw swoich — O kochajmy go za to, kochajmy go za wszystko, kochajmy go myślą i czuciem i czynem, kochajmy go w dopełnieniu najmniejszych obowiązków naszych, kochajmy go w każdym człowieku — Niechaj życie nasze miłością, a miłość życiem naszym będzie —

kochajmy go spokojném sercem, bo on jest Bogiem pokoju, i tylko w sercu gdzie jego pokój panuje, przybytek swój założy; pokój jego, nie pokój świata, bo pokój świata jest niepokojem, bo pokój świata jest pokój grzechu, bo pokój świata jest śmiercią duszy! pokój Boga jest życiem duszy! pokój nie na tém aby nie cierpieć i nie walczyć, ale aby zwyciężyć! Prawda, że bez dozwolenia Boskiego świat dla Ciebie krzyża nie wyciesze. Ludzie wyciesali i na Zbawiciela krzyż włożyli, ludzie wyrok śmierci krzyżowej wydali, ale tylko wola Ojca wszechmocnego do krzyża Chrystusa przybiła, wola jego własna. Ofiarowan jest, bo sam tego żądał. I dziś ludzie krzyże dla nas gotują, ale to Bóg jest sam który nas do nich przybija, łączmy się z wolą jego dając się krzyżować bez szemrania, bez narzekania ani na Boga, ani na ludzi! Nie żądajmy, nie oczekujmy niczego od ludzi, a wtenczas będzie zawsze pokój z Bogiem, z sobą, z światem; nie domagajmy się o jego nagrody i pochwały, nie szukajmy u niego pociech, przyjaźni — nie miłujmy życia, nie pragniemy śmierci. Sądy ludzkie niech nam będą obojętne, nie dając do nich nigdy powodu, idźmy drogą prostą, jasną, pewną, którą nam Bóg wskazuje, a cierpliwość, wierność, i wytrwałość nasza, będzie sądzić tych którzy nas dziś sądzą! powołaniem naszym jest śmierć, drogą do tego Powołania jest życie. Uważajmy więc nie życie ale śmierć końcem naszym a życie jako środek do osiągnięcia tego końca. Dla tego mówi Ś. Ignacy: pra-

cujmy tak, jak byśmy niczego od Boga spodziewać się nie mogli, a wtenczas otrzymamy wszystko jak byśmy byli nic nie pracowali —

L I S T X L.

Z Starego Sącza.

Kochany Z listów moich można by już geografją Galicyi ułożyć. Ale ja muszę z każdego miejsca do was pisać — jak na każdym miejscu o was myślę i za was się modlę! Wieczór już późny, ksiądz*** chodząc po małej izdebce koronkę odmawia, cicho — tak cicho w około, i z łaski Boga cicho jakoś w sercu. Biedna wdowa przyjęła jednego z naszych rozproszonych braci w ubogi domek swój — i dzieli się z nami kawałkiem krwawo zapracowanego chleba! O nie, nie biedna wdowa to uczyniła, ale potężna na ziemi i niebie Kunegunda nasza Święta. Do téj Ś. Kunegundy i ja dziś na noc w gościnę zajechał, nie przyjęła mnie w swój pałac królewski, ale ubogiej wdowy strzechę naznaczyła mi na nocleg, za co jęj bardzo wdzięczny jestem! Tak czuję bliskość téj dobrej Świętej naszej, bo mi błogo, bo mi tęskno, bo mi dziwnie na sercu! Biedna wdowa, gospodyni nasza, tak uradowana przybyciem mojem, krzątała się aby mi wygodę sprawić i rybkę na kolacyą z Dunajcu zastawiła, i już oznajmiła mi, że ma na jutro

dla mnie kawałek zająca, którego od dwóch tygodni chowa w tej nadziei, że da Bóg w goścień przyjadę. — O jak to wszystko rzewne, polskie, drogie! A wszystko dzięki Ś. Kunegundzie, która tak czuwa nad tém miastem. — Wczoraj rano miałem Mszą Ś. w kaplicy Ś. Kunegundy wewnątrz klasztoru, na ołtarzu gdzie spoczywa Ś. jej ciało. 24 zakonnic klęczało wokoło ołtarza, organy grały, i tak cicho i uroczyście było, żebym rad w tej chwili był umarł — bo mi życie coraz, coraz cięższe, i są w niem chwile tak smutne! Dzięki Bogu za to i za wszystko.

LIST XII.

Z Krosna.

Zmęczony, siłuczony, przemærzniety, wielką mam ochotę położyć się, ale daleko, daleko większą pisania do was, bo pierwszego pożąda tylko ciało, a drugiego serce, dusza i myśl, a ciało musi być posłuszne! Mija się świat przed oczyma ze szczęściem i smutkiem, ze łzą i radością. Sześć miesięcy blisko jakem Lwów opuścił i powracam do niego. Tyle szczęścia, tyle pociechy, tyle swobody doznałem w przeciągu tego czasu, a Bóg dobry odjął mi to krzyżami i z lichwą! Niech będzie uwielbion za to i za wszystko. Ciężko mi czemuś na sercu i bardzo, — dzie-

ki Bogu i za to, bo mi téż było za nadto błogo u was. — Wczoraj pożegnałem kochanych braci moich sandeckich, i drogą celkę moją — i Sącz poczciwy, — i to minęło, ten ustęp życia zakonnego wśród życia światowego, tych kilka chwilek życia wewnętrznego zebranego, wśród życia zewnętrznego rozstrzelonego, — a jakbym był chętnie tam pozostał! Kto wie czy powrócę raz wyjechawszy. — Lecz Bóg inaczéj rozrządził. — Jeden przepłacze drugi przeskacze, jeden przesiedzi, drugi przepielgrzymuje życie swoje! Przyjazd mój do Lwowa z dnia na dzień się odciąga, i chciałbym już tam być i boję się, ale raczéj ani chcę ani się boję, bo szczęścia nie chcę, krzyżów się nie lękam — i jedno i drugie z równą przyjmę wdzięcznością z rąk dobrego Boga..... Wczoraj wieczór po kolacyi już późno, świeczka dogorywała, okna jak brylantowane szklnięły się od mrozu, a w izdebce ciepłej, na kufrze pod piecem siedząc, myślałem o dawnych latach moich — o dawném szczęściu, o dawnych boleściach, i coraz smutniéj, smutniéj było na duszy — gdy w tém drzwi się otwierają, i kolędniki z gwiazdą oświeconą, wyłacaną wchodzą do izby! O jak mi to miło było, pierwsza kolęda, a wszystkie te chmury znikły, i serce rośło od radości, bo już tak dawno tych domowych polskich nie słyszałem kolęd. I Kolędownali długo — i pobożnie i rzewnie, i byłbym chętnie tak całą noc przesiuchał! O jak to miło być w pośród swoich, na ziemi swojej, wpośród swego ludu! Tu w Krośnie niegdyś bardzo zamożném i bogatém, handlowném

mieście, było wielkie naszych collegium — dziś tylko gruzy i wyłamy murów, ale pamięć ich w dobrym ludzie utrzymała i utrzymuje się ciągle! Nikt może tak szczerze, tak serdecznie Polski nie kochał, jak nasi Ojcowie, których pamięć hańbią i znieważają — tak będzie i z nami, ale co to szkodzi, byśmy tylko dla Boga i kraju mogli być użyteczni, wszak to o to idzie! Jednak wierząc mi mój drogi, że ja do najdotkliwszych boleści liczę, być zapomnianym od tych, których się kocha!

L I S T X L I I .

Z Krosna.

Nie spodziewałem się jeszcze raz ztąd do was pisać, — ale mi już za długo czekać i choć parę słówek muszę wam przesać. O jakże długo już jestem bez wiadomości od was, i Bóg wie kiedy je odbiorę! — Co ja tak długo w tém Krośnie robię? zapytasz. Co? To co wszędzie, nic! O to okropna, ciężka praca i robota, i jeden chce pracować i nie może, a drugi chciałby próżnować, a jego do pracy wciągają, — zawsze na przekór idzie na świecie, a to aby nie tak jak my chcemy wszystko się działo, ale tak jak Bóg chce. I naucza P. Bóg i ciągle, i zawsze i boleśnie tego zaprzeczenia woli własnej i na uczyć nas nie może! Mogłem dawniej pracować ale zmar-

nowałem tyle czasu, a więc to com pierwój z ochotą przeproźnowałem, dziś z boleścią odproźnować muszę! Jednak i ten pobyt dla mnie bardzo miły — i tak, zupełnie nie przeproźnowałem tego czasu — spisałem parę arkuszów, modliłem się etc. W pokoiku poczciwego ** który tego tu pracuje i z wielkim pożytkiem, jak w celce zakonnój spoczywała dusza moja i myślałem tak często o was moi najdrożsi! Ja tak widzę i czuję jasno, że oddalenie i czas nie zmniejszy, ale umocni to przywiązanie ku wam, i tak coraz ściślej a ściślej będą się serca nasze łączyć, aż się w Bogu w jedno zleją serce, myśl i uczucie, na całą wieczność. W celce naszój jest kufer, na tym kufrze w szarój godzinie siedząc, wspominamy sobie dawne piękne czasy życia zakonnego, cośmy wspólnie przeżyli. Oprócz tój powszechnój miłości, szczególniejsze osobiste uczucia ściśle dusze nasze wiązały — i terażniejszy pobyt tak miłym mi czyni, i tak przegadamy nieraz cały wieczór aż do późnój nocnój godziny! I tak w przejeździe moim napotykam drogich braci — chwilkę się pocieszysz, i przyciśnię do serca i pożegna — do widzenia w zaświecie. Jest tu w Krośnie klasztorok Franciszkanów i Kapucynów, i w całém mieście ani jednego żyda, co miasteczko tak miłym, cichym, i swobodnym czyni! Kościół krośniański (przy którym niegdys 18 księży się utrzymywało) jest prawdziwym skarbem, klejnotem, dia wielu świętych i pięknych pamiątek. Porcyusz, poseł szkocki na dworze polskim w 14. wieku, popadłszy w niełaskę u dworu swego i nie mogąc

do Ojczyzny powrócić, straciwszy posadę posła osiadł w Krosnie. Kupiwszy raz w Dukli antałek wina starego, pokazało się że w tym antałku same dukaty były. Gdy go nie chciał sprzedający odebrać, za ten antałek dukatów sprawiono dzwony, sławne nie tak co do wielkości, jak do dźwięku, w całej Galicyi. Tak rozumnych, dźwięcznych, do duszy przemawiających dzwonów, jeszcze mi się nie zdarzyło słyszeć. To jest coś takiego co duszę do nieba porywa. — Jak w wieczór przy wyjącej burzy, stary Urban prym dzwonić pocznie na Aniół-pański, a Jan i Maryan srebrnym wtorują mu głosem — to nie wiem kogo aż w głębi duszy ta powietrzna nie rozczuliłaby harmonia! Ależ w moim liście żadnej niemasz harmonii! Ach bo i dusza bardzo rozstrojona. Niewiem jak mi jutro jazda wypadnie, bo wiatr okropnie dzwoni w szyby!

Dobra noc Bóg z wami.

L I S T XLIII.

Z Lwowa.

Piszę ci w moim pokoiku, gdzie mi tak dobrze i błogo, ale właśnie dla tego że mi tak tu dobrze P. Bóg nie pozwolił tak zostać! Pielgrzymką życie człowieka na ziemi. Ale że pielgrzymka zwykle jest miła i swobodna, a pielgrzymka życia tak nie raz ciężka i przykra — Fiat volun

tas Dei! Ja teraz dzięki Bogu, takem zubożniał na wszystko co się zemną dzieje i dźiać może; tego jednego żądam i pragnę, abym mógł dojść do zupełnej śmierci, tego zaprzania się siebie samego zawsze, wszędzie, i we wszystkiém. Lecz o jakże jeszcze do tego daleko! A jednak pókad się z sobą nie rozłączymy, potąd się z Bogiem nie złączymy! Taki świat dzisiejszy smutny, zimny, przykry! Teraz zdaje się pozornie pokój panować, ale jakiś lęk i obawa wszystkich serca ściska. Gdziekolwiek okiem i sercem rzucisz, oko zapłacze a serce się skrwawi. Cóż robić, trzeba to życie dzwigać pókad Bóg nie uwolni z téj niewoli — Żle na świecie, szczęśliwy kto jak najprędzej z niego się wyniesie przy łasce Bożej — Nicem dotychczas nie zrobił, — a jużem tak życiem się zmęczył. Ach podobność dla tego właśnie, że nic nie zrobił! O miłosierdzie Boskie żeby nie było nieskończone, cóżbyśmy robili? Dobranoc ci, już późno, noc tak cięcha, pogodna, a świat tak głośny, zawichrzony — ta dysharmonia jakby w jednej chwili ustała, gdybyśmy chcieli Boga kochać tak jak powinniśmy, nie szukając w téj miłości siebie, ale jego jednego!

Niech was Bóg błogosławi! —

LIST XLIV.

Po napisaniu do Ciebie listu z Lwowa odebrałem list twój! Cóż ci napiszę? Bóg cię kocha! Ach ile w tém słowie pociechy dla biednego strapionego, ukrzyżowanego serca twego! Ach wszystko, cała pociecha jedynie i tylko w tém słowie! Świat cię kocha? niewiem, — bo świat ciebie nie pojmie nigdy, to jest ten świat co Bóg przeklął. — Ale choćby cię cały świat kochał, uwielbiał, cóż ci z tego kochania przyjdzie? Bóg cię kocha! — Bo jakżeby cię dobre, pokorne, cierpliwe dziecko swoje mógł nie kochać? A w téj miłości zbawienie twoje — Dziecko moje! przycisnęłoś do ust kielich żywota i słodki był po wierzchu, i piłaś dalej, i ta słodycz w gorycz się przemieniła, i ta gorycz coraz boleśniejszą była dla serca twego. Dziecko moje! (o pozwól mi to słowo często powtarzać, bo w niem tyle pociechy i słodyczy dla duszy mojej, a ty, choć boleścią znękana, zawsze jesteś i będziesz, i chcesz być pociechą dla innych) jeśli Bóg chce abyś ten kielich do dna wychyliła, wychylisz go mówiąc: Niechaj będzie błogosławiona wola Boga i zbawcy mego, chociażby przy tych słowach, serce

twoje od żalu pęknąć miało! Ale, Bóg ci da siły do wytrzymania i wytrwania, a anioł który umocnił krwawym potem oblanego, na siłach upadającego Boga człowieka, i ciebie wzmocni w tej ciężkiej z życiem i z sobą walce. Widzę serce twoje z natury tak ciche, słabe, nikczemne, ale widzę to samo serce w łasce Boga tak piękne, rzewne, jasne, że aż dobrze się robi na duszy wglądając w nie. Ciężką prowadzi cię Bóg drogą — w ogniu utrapienia wyrabia duszę twoją, — boleści tyle, a pociechy tak mało. Niemasz gdzie oprzeć serca twego, bo wszędzie natrafi na ciernie co je ukłują — oprzesz się na krzyż, ale i na krzyżu o jak często sama, samiuteńka jesteś, że możesz zawołać: Boże, Boże mój czemuś mnie opuścił! O dziecko moje, nie opuścił cię Bóg nigdy, nie opuści cię nigdy, kiedy go sądzisz najdalej on jest najbliżej ciebie, bo on cię kocha — czyś tego nie doznała dotychczas, kto cię bronił, strzegł, prowadził, kto cię do prawdy i Boga doprowadził, on sam, tylko on, nie świat, nie ty. Tak też i dalej prowadzić cię będzie — bo jeszcze ciężka droga do przebycia ci zostaje, jeszcze nie doszła do szczytu Kalwaryi — jeszcześ nie wyrzekła: *consumatum est*, spełniło się, ale pamiętaj, z tém słowem wszystkie boleści i cierpienia twoje się zakończą, z tém słowem spełni się ofiara miłości Bogu uczyniona piękném sercem twojém. Dziecko moje — z każdym krokiem w życiu jesteś bliżej nieba, z każdém cierpieniem serca jesteś bliżej Boga twego. Odwagi dziecko moje, odwagi na wszystko co Bóg dla ciebie go-

tuje, ten Bóg co cię nie odstąpił w przeszłości, ten Bóg nie odstąpi cię w przyszłości. Ufaj mu, kochaj go, kto wie jakie on ma zamysły z tobą! To pewna, że chce cię zbawić, a przez cię wiele innych. Z całą nędzą i słabością swoją przytul się do krzyża, na nim cierp, kochaj, żyj i umieraj! Bóg z tobą!

LIST XLV.

Do małego dziecka w dzień Imienin.

Dziecko drogie, dziecko Boskie! Gdy ten list odczytasz, ten co go pisał, daleko, bardzo daleko może będzie od ciebie, na obcej gdzieś ziemi, albo w celce klasztornej, albo w cichym grobu mieszkaniu! Ale gdziekolwiek bądź, zawsze za cię się modlić, zawsze cię kochać, zawsze błogosławić ci będzie! Matka twoja przerzucając pisma swoje, i wążąc w sercu dawne wspomnienia, natrafi przypadkiem na tę zarzuconą, zmiętą karteczkę, i uśmiechnie się w duszy uśmiechem bolesnym, bo dusza jej piękna i tkliwa, i powie w tej duszy, biedny on! I przywoła cię i rzeknie „Oto masz parę słówek skreślonych ręką „jednego biednego zakonnika. Przybłądził on „w dom nasz znękanym na duszy i na ciele, a my „śmy go w dom nasz przyjęli! Ach on był tak „wdzięczny za to, ale o, daleko wdzięczniejszy za „serce nasze któreśmy go szczerze kochali! On

„się śmiał i weselił z nami, ale smutek ciężki nie
 „ustępował z głębi duszy jego, on ciągle tęsknił
 „do ojczyzny swojej na ziemi, on ciągle tęsknił
 „do ojczyzny swojej w niebie, bo przez twarde
 „przechodził życia koleje! wiele cierpiał, wiele ko-
 „chał!

„Ty małą podówczas byłeś jeszcze dzieciną,
 „piersią moją karmiłam cię, rozwijałeś się pod
 „oczyma memi, pod sercem mojem, a on tak rze-
 „wnie na ciebie poglądał, i nie jeden krzyżyk
 „kreślił na czołku twojem, a tyś do niego się
 „uśmiechał, jakbyś przeczuwał że on cię kocha,
 „i patrzyłam tak chętnie jak on cię błogosławił,
 „bo wiem że błogosławieństwo biednego zakonnika
 „miłe Bogu jest. O już wiele godzin, wiele lat
 „od tego minęło czasu, wiele boleści i pociech od-
 „tąd doznało serce Matki twojej! Weź Stasiu tę kar-
 „teczkę i schowaj ją, a gdy przypadkiem spoj-
 „rzysz na nią, przypomnij sobie, że żyje gdzieś na
 „świecie jeden biedny zakonnik, wzgardzony, za-
 „pomniany od świata, który cię tak serdecznie
 „kocha, i modli się za ciebie, i za mnie, za Oj-
 „ca i za brata twego“ — I odda ci matka tę kar-
 „teczkę i westchnie może, bo ożyje w sercu jój pa-
 „mięć tych błogich chwil spędzonych, gdzie po-
 „raz pierwszy cię piastowała, i pocałuje cię w ja-
 „sne czoło twoje, i pobłogosławi ci, a ty téj kar-
 „teczki nie zedrzesz, nie spalisz, ona tak mało miejsca
 ci zabierze! a serce twoje, to będzie serce ojca
 twego, to będzie serce matki twojej!

Wieczorny mrok już zapadł, śnieżno, wietrzno, po-
 sępno na dworze, posępno, tęskno w duszy mojej gdy

te słowa do ciebie piszę, ach, bo podobnoć wkrótce będę was musiał porzucić, pożegnać. Jako sen błogi, którego ty byłeś aniołem, przemarzyłem w kole waszém, w sercu waszém, kilka miesięcy błogich, rzewnych, szczęśliwych. Ale to był tylko sen, jako każde szczęście na świecie. Pokrzepiony na siłach duszy i ciała, trzeba na nowo pochwycić za kij pielgrzyma, iść ciernistą, twarzą przeznaczenia mego drogą! Tam daleko za górami, tam lud polski, polskie wioski, nędza, smutek, żal i troski, ziemia zlana krwią i łzami. Tam mnie Bóg, sumienie, powołanie moje woła, pójdę jeśli taka Boska woła! nie na pociechy i wesele, ale na prace i cierpienie! bo cierpienie stało się powołaniem życia mego, na krzyżu rozpocząłem życie moje, na krzyżu, mam nadzieję w Bogu, że je skończę!

Dziś twoje imieniny! Cóż ubogi biedny zakonnik ofiarować ci mogę? przyjm ten krucyfiks odemnie, przyjm z nim błogostawieństwo z najgłębszej duszy mojej! kochaj Boga, kochaj ludzi! Stój mocno w wierze, wiara cię zbawi, żyj nadzieją, nadzieja do nieba cię doprowadzi, żyj miłością, a miłość da ci żywot wieczny! A jeśli doznasz smutków i cierpienia, padnij przed tym krucyfiksem na kolana, i pamiętaj że z krzyża zbawienie, i tylko w tym krzyżu znajdziesz pociechę w smutku, światło w ciemnościach ducha, siłę w niemocy, pokój wśród burz tak zewnętrznych jak wewnętrznych! Chcieć cierpieć, mieć co cierpieć, umieć cierpieć, oto prawdziwa mądrość, krzyża błogostawieństwo. Kto krzyż kocha, ten w krzyżu

znajdzie pociechę i szczęście, kto od krzyża ucieka, ten w szczęściu świata znajdzie krzyż swój!

Błogosławieństwo Boskie z Tobą!

L I S T X L V I .

Bóg z wami

Wczoraj odebrałem tu list twój! Wszędzie i zawsze, miłość wasza, dobroć wasza, jako duch opiekuńczy, jako miłosierdzie Boskie, jako opatrność jego mnie nie opuszcza, na tych ciężkich drogach pielgrzymstwa mego! wszędzie mnie pociesza, posila, błogosławi! Nauczmy się wszystkie zmiany życia, w pokoju i swobodzie duszy znosić, płaczmy spokojnie, i cierpmy spokojnie, nie zakrywajmy serca naszego przed Bogiem jeśli chce weń boleśnie uderzyć, jako nie zakrywajmy, gdy je chce uszczęśliwić, bo to jego, nie nasze serce, co nam do tego, co on chce z niego uczynić, ach pewnie nic złego, jeśli mu się gwałtem wydierać nie będziesz. Pamiętajmy zawsze na to, że życie tak krótkie, a mamy dla siebie całą wieczność! — We wtorek dałem ślub, przed ślubem miałem jeszcze naukę. — 18 lat minęło, kiedym w całém urojeniu i zapale duszy i serca klęczał przed ołtarzem obok Zosi, tego anioła mego, o jakie szczęście, jakie nadzieje napełniały serce moje, a wszystko na łzach, grobach, i zakonnój skoń-

czyło się sukni, ale i tę trzeba było złożyć. — 18 lat życia, to jest ciągłej walki z życiem! O ile to łask Boga zmarnowałem, ile czasu strwoziłem, ile okazji do zasług przepuściłem, i wszystkie boleści moje jak proch w powietrzu rozwiane, i wszystkie łzy moje jak rosa w piasku uschłe, i dzisiaj żadnych z całego czasu tego zasług nie mam! to tak smutna myśl, że nawet nad nią zastanawiać się nie chcę, a pomimo téj całej niewierności mojej, Bóg jeszcze tyle i tak serdecznych użyczył mi łask i pociech! —

Bóg z wami.

L I S T XLVII.

Bóg z tobą! bądź z nim, pokój duszy twojej, nie rób sobie cierpienia, kiedy Bóg szczęściem cię otoczył i wlał je w duszę twoją, bo ci dał wiarę, nadzieję i miłość. Wiara cię oświeci, nadzieja cię wzmocni, miłość cię zbawi! Ale Bóg chce ofiar od ciebie, bo bez ofiary nic nie będzie, chce ofiary ciebie samój, dziecka swego! Tę mu daj! kochaj wszystko dla niego, kochaj wszystko w nim, męża i dzieci i wszystko co cię otacza. Obumrzyj sobie, a będziesz żyć Bogu, umrzyj światu, a będziesz żyć ludziom na zbawienie, pociechę i pożytek. O, cobym za to dał, gdybym mógł wlać ten pokój, to jak pokój śmierci w duszę twoją, jaki doznaję w sobie, — prawda żem do

niego przez wiele doszedł boleści. Ale ty, byleś chciała, łatwiej do tego dojdiesz! Niech cię Bóg błogosławi, podziękuj mu z głębi duszy za wszystkie łaski co odbierasz od niego w każdej chwili życia, i podziękuj mu jeśli w znak wdzięczności i miłości, masz mu jakąkolwiek boleść do ofiarowania! Jeden krzyż więcej wart jak wszystkie świata pociechy, te nas psują, tamten nas zbawi. Bądź tylko cierpliwa i cicha w duszy twojej, w obec Boga twego! a nie mogąc uczynić kościoł domem twoim, uczyni dom twój kościołem, a tabernaculum dla Boga niech będzie serce twoje, a dzieci twoje aniołami co otaczają ołtarz; poświęć się sama, i dom cały.

Bóg z Tobą!



